

# GAZETA POLSKA



TYGODNIK SZYBSZY NIŻ DZIENNIK



## ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI

DODATEK SPECJALNY DO TYGODNIKA „GAZETA POLSKA”

3 MARCA 2010



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ





# POLSKA RZECZPOSPOLITA PRAWDZIWA

Polskie Państwo Podziemne to Warszawa podczas pierwszych okupacyjnych Zaduszek, płonąca świecami na mogiłach jej niedawnych obrońców; to ci, którzy składali przysięgę na orła w koronie, żeby walczyć z bronią w rękę, i ci, którzy kończyli szkoły w trybie tajnego nauczania. Z poczucia wspólnoty narodowej Polaków narodziło się jedyne w ówczesnej Europie konspiracyjne państwo – krajowe struktury wojskowe oraz cywilne podporządkowane władzom na uchodźstwie

W górnym rządzie od lewej Zygmunt Szyszko-Bohusz, Leopold Okulicki, na dole Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Władysław Anders, Mieczysław Boruta-Spiechowicz

fol. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM im. gen. ŚKARSKIEGO w LONDYNIE



wadzenie do 1944 r. matur dla kilkunastu tysięcy osób czy wydanie kilku tysięcy dyplomów uniwersyteckich...

Fundamenty pod to państwo położyli również gimnazjaliści z zajętego przez Sowiety miasteczka niedaleko Tarnopola, Czortkowa – uczestnicy pierwszego polskiego zrywu podczas II wojny światowej. W styczniu 1940 r. harcerze chwycili za broń, żeby odbić z więzienia NKWD 1200 polskich żołnierzy i otworzyć im drogę do granicy. Ponad 20 uczniów rozstrzelano, a ponad 50 wysłano do łagrów z 10-letnimi wyrokami. Nie wiedzieli nawet, że występują w imieniu Polski Podziemnej.

Nie było natomiast w polskim państwie miejsca dla bywalców kin, teatrów i kasyn, graczy na niemieckiej loterii, ludzi zadających się z Niemcami, szmalcowników, volksdeutschów czy, rzecz jasna, zdrajców. Tych ostatnich rozstrzeliwano po wydaniu wyroku przez podziemny sąd, innych dotykała infamia, kara chłosty lub – w przypadku kobiet – golenie głowy. Przepisy walki cywilnej, np. nakaz dokumentowania zbrodni czy sabotowania przemysłowych dostaw dla Niemców ze wsi, dotyczyły wszystkich. Lekarzy zobowiązano do wystawiania fałszywych zaświadczeń, a księży – fałszywych metryk dla Żydów i innych poszukiwanych.

## NARÓD W STANIE MOBILIZACJI

Do Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego w lutym 1942 r. na Armię Krajową, należało w szczytowym okresie ponad 380 tys. żołnierzy. Państwo to dysponowało zatem realną siłą zbrojną i stosowało przymus pozwalający egzekwować jego wolę. Powołano wymiar sprawiedliwości, którego orzeczenia były wykonywane z całą bezwzględnością.

Rządowi na Uchodźstwie nie podporządkowały się – choć go uznawały – prawie stutysięczne Narodowe Siły Zbrojne, formacja najwcześniejsza, bo powstała w wyniku zjednoczenia organizacji powołanych jeszcze jesienią 1939 r. Dowództwo NSZ, wywodzące się z kręgów przedwojennej endecji, prowadziło walkę zarówno przeciwko III Rzeszy, jak i z sowiecką Rosją. Konsekwencją takiej polityki było odrzucenie forsowanej przez Armię Krajową idei powszechnego powstania antyniemieckiego. Ówczesne konflikty, mające

ANNA ZECHENTER

Polska Walcząca – to krąg szeroki: to zarówno ludzie podziemni, jak i liczne masy całego walczącego Narodu. Polska walcząca – to my wszyscy” – napisał Aleksander Kamiński, autor słynnej książki „Kamienie na szaniec”, jesienią 1943 r. w podziemnym „Biuletynie Informacyjnym”, jednym z około 1400 tytułów ukazujących się pod okupacją. Dobiegał wtedy końca czwarty rok okupacji i wojny. W podbitym kraju okrzepła struktura władzy politycznej i wojskowej, kierowana przez Rząd na Uchodźstwie. Zapewniono kontynuację II Rzeczypospolitej – Polskie Państwo Podziemne. Dzierżyło ono wszystkie konieczne atrybuty władzy i było oparte na przedwojennym prawodawstwie oraz przepisach wydawanych stosownie do okoliczności przez legalne władze przebywające poza krajem. Organy Polskiego Państwa Podziemnego – jedyne takiego organizmu w okupowanej Europie – gwarantowały rzeczywiste, choć ograniczone realiami okupacyjnej-

mi, wypełnianie zadań państwowych we wszystkich dziedzinach życia.

## OBYWATELE PODZIEMIA

Obywatelem Państwa Polskiego był lekarz, który nie zadając pytań, opatrzył ranę postrzałową, i człowiek, który przez szczelinę w murze getta podawał drugiemu człowiekowi jedzenie, i granatowy policjant, który na ten widok odwracał się, szybko odchodząc, i zakonnicą, przyjmującą w progi klasztoru żydowskie dziecko.

Cząstką tego państwa była kobieta wysiadająca z pociągu na dworcu wprost w ręce obszukujące, czy nie przywozła ze wsi pod płaszczem słoniny dla dzieci – tak samo jak młody chłopak idący ulicą na kurs dywersji, i kupiec, który dostrzegłszy ściganego człowieka, otwierał drzwi, by wskazać mu drogę ucieczki przez podwórze.

Należeli do niego wykładowcy ryzykujący śmierć w obozach za prowadzenie tajnego nauczania, ich uczniowie, i tych uczniów rodzice, i dozorczyńki kamienicy, która niczego nie widziała. Jakże inaczej możliwe byłoby przepro-



Zima 1944 r., żołnierze 1. baonu 1. pułku strzelców podhalańskich AK  
fol. zbiory prywatne



źródło w zaszcłościach okresu dwudziestolecia, nie powinny dziś przesłaniać obrazu całego wysiłku zbrojnego podziemia. Żołnierze NSZ przyłączyli się do powstania, kiedy wybuchło.

Hierarchia władzy oraz struktury organizacyjne konieczne dla funkcjonowania każdego organizmu państwowego stanowią przedmiot wielostronnych opisów. Dość wspomnieć, że na czele państwa stał prezydent Władysław Raczkiewicz, przebywający wraz z Rządem RP we Francji do jej kapitulacji w czerwcu 1940 r., a później w Londynie. Prezydentowi podlegał Naczelny Wódz – aż do katastrofy gibraltarskiej w lipcu 1943 r. – gen. Władysław Sikorski; po nim nastąpił gen. Kazimierz Sosnkowski, a 30 września 1944 r. – nominalnie – gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, wzięty do niewoli po klęsce Powstania Warszawskiego. W 1945 r. funkcję tę pełnił gen. Władysław Anders.

#### LEGENDA NIE UMIERA

Działania podziemnego państwa musiał dostrzegać każdy, bo angażowało zdecydowaną większość Polaków i skupiało prawie wszystkie znaczące nurty polityczne okresu dwudziestolecia, organizacje społeczne oraz młodzieżowe.

Walką w kraju kierowali legendarni komendanci Armii Krajowej. Stefan Rowecki „Grot”, numer jeden na liście poszukiwanych Polaków, powołał do życia latem 1941 r. „Wachlarz” – wydzieloną organizację dywersyjną ZWZ i AK, której żołnierze przekazali na Zachód szczątki rakiety V-1. Z jego inicjatywy powstała komórka „N”, wydająca pięć niemieckich periodyków dla żołnierzy Wehrmachtu, podpisywanych przez „antynazistowskie podziemie w III Rzeszy”. Aresztowany w 1943 r., wywieziony do Berlina, odmówił udziału we wspólnej z Niemcami akcji antybolshewickiej. Rozkaz zglądzenia go wydano w KL Sachsenhausen na wieść o wybuchu powstania w Warszawie.

Tadeusz Komorowski „Bór”, jego następca do jesieni 1944 r., zawołany jeździec, przedwojenny uczestnik dwóch olimpiad, poderwał całą Warszawę do walki 1 sierpnia 1944 r.: „Stajcie dziś otwarcie z bronią w rękę, by Ojczyźnie przywrócić wolność” – napisał. Razem ze swoim wojskiem poszedł po klęsce do niewoli.

Ostatni komendant, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, zrzucony do kraju przed powstaniem, w październiku 1944 r. objął Komendę Główną AK jako następca „Bora”. To jemu przyszło ogłosić najcięższe rozkazy, jakie może wydać dowódca. Polecił zakończyć akcję „Burza” – serię powstań w większych miastach rozpoczętą w styczniu 1944 r. – ponieważ Sowietci rozpętali terror na oswojonych od Niemców ziemiach. NKWD wymordowało lub wywoziło w głąb ZSRS tysiące akowców z Wileńszczyzny, Lwowskiego oraz z Lubelszczyzny.

W styczniu 1945 r. padł ostatni rozkaz „Niedźwiadka” do żołnierzy: „Zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK”. Uprowadzony podstępem do Moskwy w marcu 1945 r., został oskarżony w procesie 16 przywódców Polski Podziemnej, a w Wigilii Bożego Narodzenia 1946 r. zglądzony przez NKWD w więzieniu na Łubiance.

Koniec opowieści o czasie, kiedy zwykli ludzie dokonywali każdego dnia czynów heroicznych, jest zarazem początkiem kolejnego tej historii rozdziału, którego bohaterami byli ci, co broni nie złożyli.

# MIRAŻ POLITYCZNEGO KOMPROMISU

Musimy „przygotować siły do działania po zakończeniu panowania NKWD” – pisał Komendant Główny AK gen. Leopold Okulicki jeszcze w marcu 1945 r. Stojący u szczytu potęgi ZSRS i zajmujące kraj wielomilionowe zastępy Armii Czerwonej były wyzwaniem, z którym musiała się zmierzyć zniewolona Polska

MACIEJ KORCUĆ

Niepodległość wymagała obrony przed bolszewizmem, tak jak w 1920 r. Ale „cud nad Wisłą” powtórzyć się nie mógł. Osłabiona kilkuletnimi okupacjami Rzeczpospolita nie miała szans na zbrojne przeciwstawienie się nowej agresji.

#### JAJTA – WYKORZYSTAĆ SZANSĘ?

Powszechna jednak była wiara w nietrwałość komunistycznych rządów w Polsce. Bez sowieckiego wsparcia komuniści z ich marginalnym zapleczem społecznym nie stanowiliby żadnego problemu. Uważano, że władza Bieruta skończy się albo w wyniku kolejnej wojny Anglosasów z sowieckim imperium, albo poprzez nowe rozwiązanie polityczne. W lutym 1945 r. wyniki konferencji jałtańskiej – mimo szokującej zgody Zachodu na pogwałcenie naszych praw do wschodnich województw – przyniosły nadzieję na to drugie. Zapowiedź, że na zachód od Bugu zostanie utworzony nowy rząd z udziałem środowisk niepodległościowych, który przeprowadzi wolne wybory, stwarzała realną perspektywę odebrania władzy PPR i jej przybudówkom. Było jasne, że w autentycznie wolnych wyborach Polacy odrzucą komunistyczne rządy z sowieckiego nadania.

Przy takim założeniu chwilowe uznanie status quo w postaci sowieckiej okupacji ziem wschodnich jawiło się jako mniejsze zło w porównaniu z trwającą wówczas sowiecką okupacją całej Polski. Wnioski narzucały się same. Po pierwsze, należało zapewnić jak najsolidniejszą reprezentację środowisk niepodległościowych w nowym rządzie – w sposób naturalny predestynowani do tego byli przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego. Po drugie, tymczasowo (!) zrezygnować z aktywności zbrojnej, która przy olbrzymiej przewadze ZSRS nie dawała szans na zwycięstwo, a mogła przynieść kolejne ofiary. Okulicki ujmował to lapidarnie: „Przeżyć ten okres z jak najmniejszymi stratami. [...] Nie podejmować otwartej walki z PPR. Czekać na zmianę stosunku Anglików do ZSRS. Rozpowszechnić wśród społeczeństwa opinię, że wszystko to – przemijająca historia. Po odzyskaniu możliwości swobodnego decydowania o naszym losie żołnierze niepodległościowej partyzantki będą potrzebni do odbudowy na nowo aparatu państwowego RP”.

#### DEKLARACJE I FAKTY

Podobnie o realizacji postanowień jałtańskich myślał Stanisław Mikołajczyk. Tolerowanie udziału komunistów w pojałtańskim prowizorium zarządzającym Polską do wyborów miało być ceną kompromisu.

W takim scenariuszu Stalin musiałby się zadowolić aneksją ziem wschodnich. Takie robił wrażenie w trakcie politycznych negocjacji. Ale każdy kolejny miesiąc pokazywał, że jego prawdziwe zamierzenia były inne. Dzisiaj wiemy, że Stalin chciał za wszelką cenę utrzymać pełne panowanie nad całą Polską. Nie wiedząc, co przyniesie przyszłość (z ewentualną perspektywą nowej wojny także się liczył), zamierzał maksymalnie wykorzystać sytuację, w której Polska była wprost przygnieciona potęgą ZSRS. Pojałtańskie negocjacje ani na moment nie przerwały realizowanej siłami NKWD polityki terroru. Stalin stopniowo podbił cenę kompromisu, a Polacy byli stawiani przed kolejnymi szokującymi faktami dokonanymi.

Najpierw podstępem zwabiono na owe „pojałtańskie negocjacje” przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego – zamiast rozmów o rządzie potajemnie ich aresztowano i wywieziono do Moskwy. Sytuację kraju określały masowe aresztowania i częste zabójstwa ludzi ze środowisk niepodległościowych. W miejsce rozsądnej kalkulacji o oszczędzaniu sił na przyszłość przed tysiącami żołnierzy stanęła perspektywa śmierci, aresztu, względnie wywiezienia do łagrów. Alternatywą były ucieczki do lasów i zbrojna samoobrona – nawet w obliczu sowieckiej przewagi. „Do momentu aresztowania komendanta Okulickiego, czyli do marca 1945 roku, nie prowadziliśmy właściwie żadnych akcji przeciwko »czerwonym«. Wyjątkiem były sprawy szpicli” – wspominał dowódca partyzantki z Kielecczyny, Antoni Heda „Szary”. I kontynuował dalej: „Teraz już nie było wątpliwości, że nie możemy pozostać obojętni wobec rozgrywających się wypadków. [...] W miesiącach kwiecień–maj zapełniły się więzienia [...]. Polując na mnie – UB aresztowało 8 maja moich trzech braci, Stanisława, Jana i Stefana, oraz dwóch szwagrów. Przeszli okropne tortury – niejako za mnie. Braci Stanisława i Jana oraz szwagra Stanisława zamordowano w ciągu kilku tygodni. [...] Na taką serię okrucieństw trzeba było zareagować tak, jak to czyniłem za okupacji niemieckiej: rozbijaniem więzień i uwalnianiem aresztowanych i skazanych”.



Rozstrzelani żołnierze z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców  
fot. IPN

#### PRÓBA USTĘPSTW

W Polsce nadzieję na wolność wiązano powszechnie z byłym premierem Stanisławem Mikołajczykiem. Ten, mimo wszystko, 15 kwietnia 1945 r. ogłosił, że przyjmuje „decyzje krymskie”, podkreślając zarazem, że chodzi o przyszłość Polski, „jej suwerenną i niepodległą pozycję oraz o utworzenie reprezentatywnego rządu”.

Prowadzone w Moskwie negocjacje Stalin rozegrał tak, że reprezentatywność nowego rządu była iluzoryczna, a Mikołajczyk został w nim całkowicie zmarginalizowany. Kluczowe resorty – w tym kontrolę nad wojskiem i bezpieczeństwem – w niepodzielnym władaniu utrzymali komuniści. Szatańskim pomysłem Kremla było równoległe finalizowanie moskiewskich rozmów z ogłoszeniem wyroków skazujących 16 przywódców Polski Podziemnej. Nagłośniony w Polsce proces miał skompromitować dawnego premiera, wywołać wrażenie, że jest zdrajcą sprzedającym swoich niedawnych podwładnych za stanowisko wicepremiera. Ale tutaj Stalin się przeliczył.

Powrót Mikołajczyka do kraju był wielkim świętem nadziei i wolności. Już w lipcu 1945 r. na plenum KC PPR stwierdzono, że „wszystkie masowe wystąpienia Mikołajczyka (Poznań, Kraków) kończą się dla nas niepowodzeniem”.

Komuniści próbowali łączyć politykę deklaracji rzekomego dążenia do pojednania narodowego z brutalnymi represjami wymierzonymi w społeczeństwo – przede wszystkim w podziemie i opozycję polityczną. Szybko się okazało, że zgodnie ze słowami Gomułki, komuniści „raz zdobytej władzy nie oddadzą nigdy”.

Od lata 1945 r. środowiska niepodległościowe funkcjonowały w gruncie rzeczy na trzech poziomach: w jawnej opozycji politycznej (PSL), w zakonspirowanych ugrupowaniach politycznych oraz w podziemiu zbrojnym, które stało się dla wielu ludzi jedynym sposobem przetrwania czerwonego terroru.

W 1946 r. komuniści podjęli próbę skłonienia Mikołajczyka do dalszych ustępstw. Zamiast rzeczywistych wyborów zaproponowali utworzenie Sejmu kontraktowego: za gwarantowane dla PSL 20 proc. mandatów Mikołajczyk miał się zgodzić na zbudowanie z PPR i jej przybudówek jednego (i jedynego) wspólnego bloku wyborczego. W ten sposób komuniści usankcjonowaliby swoją bezwzględną dominację w państwie. Z punktu widzenia Mikołajczyka byłaby to już pełna rezygnacja z drogi do odzyskania suwerenności. Jego twarde „nie” oznaczało, że wybory muszą się odbyć.

#### GORZKIE REALIA

Stalin był przygotowany także na taki rozwój sytuacji – sowiecka obecność w kraju zabezpieczała władzę komunistów. Wybory sfałszowano, a ogłoszone w 1947 r. zwycięstwo tzw. bloku demokratycznego przypięcztowało klęskę wszystkich środowisk niepodległościowych. Wyszło na jaw, że sowiecki dyktator nie był zainteresowany żadnym kompromisem. Jedynym realistycznym działaniem w stosunkach polsko-sowieckich było więc zbrojne wyparcie wojsk i formacji sowieckich z Polski. Tylko argument siły dawałby Polsce szansę na niepodległość w obliczu imperialnej polityki Moskwy.

Problem w tym, że Polska takiej siły nie miała. Zamiast święta zwycięstwa i niepodległości pozostał nam gorzki smak małych sukcesów – tam, gdzie oddziały partyzanckie zdołały uwolnić aresztowanych, zadać straty sowieckiej i komunistycznej bezpiece, skutecznie zlikwidować niektórych zdrajców i funkcjonariuszy UB.



DAWID GOLIK

W czasie okupacji niemieckiej celem działania Armii Krajowej było odzyskanie przez Polskę pełnej niepodległości. Kiedy w 1944 r. granice przedwojennej II Rzeczypospolitej przekroczyli Sowieci, dla wielu osób stało się jasne, że zadania tego AK nie będzie w stanie zrealizować.

#### KAŻDY MUSI BYĆ DLA SIEBIE DOWÓDCĄ

Na przełomie 1944 i 1945 r. Armia Krajowa, podziemne wojsko reprezentujące legalne władze Rzeczypospolitej, była przez Sowieców postrzegana jako formacja wroga. Wyrazem tego było zachowanie się Armii Czerwonej na zajętych przez nią terenach, gdzie ujawniły się struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Walczących ramieniem w ramię z żołnierzami sowieckimi akowców spotykały aresztowania, wywózki do łagrow (na tzw. białe niedźwiedzie), a w najlepszym wypadku przymusowe wcielenie do formacji wojskowych tworzonych przy boku Armii Czerwonej. Sama struktura AK była również w dużej części „spalona” – rozpracowana przez agenturę komunistyczną, szczególnie po tym, jak wyszła z ukrycia podczas akcji „Burza”. W tej sytuacji jedynym wyjściem było rozwiązanie podziemnego wojska i stworzenie nowej organizacji, bardziej odpowiedniej do walki z komunistycznym okupantem.

19 stycznia 1945 r. Armia Krajowa formalnie przestała istnieć. Jednak w rzeczywistości jej likwidacja miała na celu tylko ochronę żołnierzy przed represjami. Nie oznaczała ona zaprzestania walki o wolność Polski. Miejsce AK miała zająć kadrowa, ściśle zakonspirowana organizacja złożona ze sprawdzonych oficerów, którzy w każdej chwili mogliby zarządzić mobilizację w szeregach dawnych akowców i odtworzyć struktury podziemne. W ostatnim rozkazie do swoich żołnierzy komendant główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” napisał: „Dalszą swą pracę prowadzić w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa Polskiego i ochrony ludności polskiej przed

# DROGI KU WOLNOŚCI

„Powszechna wola oporu przeciw sowiecko-lubelskiej rzeczywistości przeradza się wśród byłej AK i związanych z nią kół w opór przeciw rozwiązaniu szeregów. [...] Stan wszystkich oddziałów leśnych płynny. Na miejsce rozproszonych wskutek naszej akcji powstają nowe. [...] Przewiduję stały wzrost dzikiego wojska leśnego. Jeśli nie przyjdzie wojna lub rozwiązanie polityczne (kompromis), będzie na jesieni wielka tragedia” – pisał w maju 1945 r. płk Jan Rzepecki, Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, w depeście do Londynu



Emil Fieldorf fot. IPN



Leopold Okulicki fot. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM im. gen. SKOŃSKIEGO w LONDYNIE

zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z was musi być dla siebie dowódcą”. Nie były to słowa świadczące o kapitulacji.

#### „NIE” OZNACZA NIEPODLEGŁOŚĆ

Organizację „NIE” zaczęto tworzyć jeszcze przed akcją „Burza” i wybuchem Powstania Warszawskiego, a na jej dowódcę wyznaczono płk. Emila Augusta Fieldorfa „Nila”. Pierwotnie miała funkcjonować równoległe do AK i rozpocząć działalność dopiero w obliczu okupacji sowieckiej. Do pracy w jej szeregach oddelegowano osoby, które nie

były znane Sowiecom i mogły na ich tyłach prowadzić działalność wywiadowczą i polityczną. Niestety przejście w jej struktury dowództwa AK, w tym samego gen. „Niedźwiadka”, spowodowało częściową dekonspirację tej organizacji i nie pozwoliło na sprawne jej funkcjonowanie. Kolejnym ciosem dla centralnych władz konspiracyjnych było aresztowanie 7 marca 1945 r. dowódcy „NIE” – gen. „Nila”, a następnie, 27 i 28 marca, podstępne uwięzienie 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, którym kilka miesięcy później urządzono w Moskwie proces pokazowy.

Brutalne represje Sowieców na terenie Polski spowodowały powrót wie-

lu osób do czynnej konspiracji już w pierwszych miesiącach 1945 r. Zaistniała sytuacja, do której za wszelką cenę nie chciało dopuścić dowództwo AK, a więc tzw. zapewnianie się lasów. Zresztą w wielu miejscach jednostki wojska podziemnego nie zdążyły się jeszcze całkowicie rozformować i funkcjonowały jako tzw. Armia Krajowa w Likwidacji. Brakowało jednak centralnej organizacji, która mogłaby pokierować prowadzoną przez wielu żołnierzy walką. Stworzona w zupełnie innej sytuacji politycznej i przygotowywana do ściśle zakonspirowanych działań „NIE” nie mogła odegrać tej roli. Poza tym w opinii pełniącego obowiązki Delegata Rządu RP na

Kraj Stefana Korbońskiego została ona uznana w pewnym momencie za „całkowicie rozszyfrowaną przez NKWD”. Wobec tego stojący na czele podziemnych władz cywilnych Korboński, wraz z pozostającym w czynnej działalności konspiracyjnej następcą gen. Okulickiego płk. Janem Rzepeckim „Ożogiem”, zwrócili się do pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa o ustanowienie nowej struktury, która organizacyjnie przejęłaby część funkcji zlikwidowanej AK. W ten sposób 7 maja 1945 r. została zakończona działalność organizacji „NIE”, a na jej miejsce w roli kontynuatorki AK powołano Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ).

## JAK PUŁKOWNIK KWIATKOWSKI

Wiele osób oglądając komedię „Pułkownik Kwiatkowski”, uznaje, że przygody tytułowego bohatera nie mogły się wydarzyć. Co prawda, taka postać nie istniała, jednak w podziemiu działały dziesiątki osób, których życiorysy mogłyby stać się kanwą scenariusza drugiej części tego filmu. Jedną z nich był kpt. Jan Kosowicz

FILIP MUSIAŁ

Kpt. Kosowicz w czasie II wojny światowej, pod ps. „Ciborski” i „Janek”, działał w sieci wywiadu dalekosiężnego AK na kierunku wschodnim. Po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną objął komendę nad oddziałem osłony płk. Jana Rzepeckiego – najpierw w DSZ, a później w WiN. Żołnierze byli ubrani w mundury „ludowego” WP i udawali reprezentantów reżimu komunistycznego. Był dowódcą Kosowicza wspominał: „»Ciborski« paradujący w dość fantazyjnym mundurze kapitana, z kordzikiem lotniczym

u boku, pewny siebie, z ironicznym uśmiechem, błakającym się stale na jego ustach, wywierał duże wrażenie na rozmówcach sowieckich i rodzimych”.

#### Z BRONIĄ NA MOKOTÓW

Po wojnie zrujnowana Warszawa stała się siedzibą władz reżimu komunistycznego. Opanowana przez Armię Czerwoną, była kontrolowana zarówno przez polską, jak i sowiecką bezpiekę. W sercu totalitarnego reżimu Kosowicz i jego podwładni uruchomili wojskowe zakłady naprawy taboru transportowego dla komunistycznego wojska. W ten sposób się legalizowali, a zarazem zdobywali dodatkowe fundusze na działalność oddziału.



Oddział osłony płk. J. Rzepeckiego, drugi od lewej kpt. J. Kosowicz, Warszawa lipiec 1945 r. fot. ŻN WiN



AKOWSKA DELEGATURA

Funkcję Delegata Sił Zbrojnych na Kraj objął płk. Rzepecki – w czasie okupacji niemieckiej szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK – który do współpracy zaangażował wielu wysokich rangą oficerów podziemia, przejął też dużą część nierozbitych jeszcze struktur AK. Jego zastępcą został były szef Sztabu KG AK płk Janusz Bokszczański „Wir”, natomiast komendantem Obszaru Centralnego legendarny już wówczas płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, dowódca zgrupowania oddziałów Kedywu z okresu Powstania Warszawskie-



Jan Rzepecki fot. ZH WNW

go. Mimo takiego wsparcia Rzepecki znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Organizacja, którą kierował, miała na celu przede wszystkim tworzenie szkieletu kadrowego do przyszłej walki i pracę wywiadowczą, chociaż zauważano również potrzebę „ochrony społeczeństwa i pracy konspiracyjnej przez likwidację szczególnie szkodliwych jednostek”. W jej formule nie mieściło się w zasadzie kontynuowanie otwartej walki zbrojnej z nowym okupantem i jego rodzimymi „sojusznikami”. Stwierdzano: „nie może ona przynieść żadnej korzyści celom – do których zmierza DSZ – a narazi [...] najbardziej wartościowe jednostki [...] na zgubę”. Niemniej jednak wielu ukrywających się i chcących kontynu-

ować walkę zbrojną akowców uznało, że DSZ jest prostą kontynuacją (nie tylko personalną) AK – dlatego też oczekiwano, że pokieruje ona dalszą walką z komunistami. Wiele oddziałów leśnych podporządkowywało się Delegaturze, nie uznawało jednak argumentów jej kierownictwa o potrzebie zarzucenia lub odłożenia na bliżej nieokreślony czas działalności partyzanckiej. Odzwierciedlają to słowa depeszy wysłanej przez Rzepeckiego do Londynu w maju 1945 r.: „Powszechna wola oporu przeciw sowiecko-lubelskiej rzeczywistości przeobraża się wśród byłej AK i związanych z nią kół w opór przeciw rozwiązaniu szeregów. [...] Stan wszystkich oddziałów leśnych płynny. Na miejsce rozprawionych wskutek naszej akcji powstają nowe. [...] Przewiduję stały wzrost dzikiego wojska leśnego. Jeśli nie przyjdzie wojna lub rozwiązanie polityczne (kompromis), będzie na jesieni wielka tragedia”.

Prognoza Rzepeckiego o „kompromisie” spełniła się, jego zdaniem, już w czerwcu 1945 r., gdy powołanie fasadowego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i wejście do niego byłego premiera polskiego Rządu na Uchodźstwie Stanisława Mikołajczyka pozwoliło mieć nadzieję na zmniejszenie skali represji oraz na wolne wybory. Także po ogłoszeniu dekretu o amnestii 2 sierpnia 1945 r. z lasów powoli zaczęli wychodzić żołnierze. Uznano, że wszystko zmierza do rozstrzygnięcia politycznego, więc nie ma sensu dalej utrzymywać centralnej struktury wojskowej, takiej jak DSZ. W związku z tym 6 sierpnia 1945 r. Delegatura została rozwiązana.

Jednak i ona miała następcę. Część jej zadań przejęło bowiem złożone z byłych oficerów AK-DSZ oraz działaczy politycznych Polskiego Państwa Podziemnego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, powołane do życia 2 września 1945 r. Pierwszym jego prezesem został płk Jan Rzepecki, a jego współpracownikami oficerowie, którzy w konspiracji niepodległościowej działali od przełomu 1939 i 1940 r. W ten sposób kontynuowali walkę rozpoczętą przez polskie społeczeństwo już podczas kampanii wrześniowej.



Jan Kosowicz, fotografia z 1947 r. z okresu służby w II Korpusie PSZ fot. ZH WNW

Po przypadkowym spotkaniu z Teodorem Dudą – dyrektorem Departamentu Więziennictwa MBP – Kosowicz zawarł z nim porozumienie. Uzbrojony oddział Kosowicza codziennie wchodził na teren więzienia mokotowskiego w Warszawie i wyprowadzał z niego jeńców niemieckich, którzy pracowali następnie przy rozbudowie warsztatów. Bezpieka nawet nie podejrzewała, że jeden z najbardziej poszukiwanych przez nich oficerów podziemia niepodległościowego bywa na Mokotowie, ale nie jako więzień, lecz jako uzbrojona eskorta.

NA LEWYCH PAPIERACH

Głównym zadaniem Kosowicza była ochrona płk. Rzepeckiego. We wrześniu

1945 r. wojsko i bezpieka otoczyły Podkowie Leśną, w której przebywał Rzepecki, wówczas już prezes WiN. Szczelnie zamknięty kordon nie przepuszczał nikogo do miasteczka, nie wypuszczał też nikogo na zewnątrz. Czekano na specjalną grupę poszukiwawczą, która miała aresztować Rzepeckiego. Kosowicz błyskawicznie podrobił dla siebie i swoich podkomendnych dokumenty i wjechał do Podkowy Leśnej jako „kpt. Chmielewski” – dowódca specjalnego oddziału poszukiwawczego. Szybko odnaleźli dom, w którym zatrzymał się Rzepecki i wywieźli go z oblawy. Jak wspominał jeden z żołnierzy biorących udział w akcji: „Ruszyliśmy przy wyłączonych reflektorach. Po chwili na drodze ukazał się sznur świateł, nadjeżdżały specjalne oddziały w celu znalezienia i aresztowania płk. Rzepeckiego”. Minęli się z prawdziwą grupą i odstawili prezesa bezpiecznie do Warszawy. Ujęto go dopiero w listopadzie 1945 r. w Łodzi.

W obliczu dekonspiracji po aresztowaniu Rzepeckiego Kosowicz otrzymał rozkaz wyjazdu na Zachód. Wraz z kilkoma podwładnymi opuścił kraj przez „zieloną” granicę i osiadł w Wielkiej Brytanii.

# WBREW JAŁCIE

Uzurpatorski rząd komunistyczny uzyskał latem 1945 r. uznanie międzynarodowe. Jednak w podziemiu wciąż działali politycy niepodległościowi, którzy powołali namiastkę wolnego parlamentu: Komitet Porozumiewawczy Demokratycznych Organizacji Polski Podziemnej

MACIEJ ZAKRZEWSKI

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w lipcu 1945 r. sytuacja polityczna w kraju stała się niezmiernie trudna. Istniał Rząd na Uchodźstwie, który funkcjonował, opierając się na jedynej prawnie ważnej konstytucji kwietniowej. W kraju natomiast, bazując na arbitralnych postanowieniach jałtańskich i nielegalnie uznanej za obowiązującą konstytucji marcowej, formowały się pod patronatem PPR nowe władze, z udziałem części dawnych konspiracyjnych i emigracyjnych partii politycznych (PSL, PPS). Samorozwiązanie Rady Jedności Narodowej, reprezentacji politycznej Polskiego Państwa Podziemnego, pozbawiło społeczeństwo siły politycznej niewywodzącej się z ustaleń jałtańskich. W kraju jednak istniały wciąż środowiska polityczne, które odrzucały jałtański dyktat oraz „przewrót” konstytucyjny nowych władz.

POROZUMIENIE DLA WOLNOŚCI

Już w lipcu 1945 r. reprezentant obozu piłsudczykowskiego płk Wacław Lipiński opracował projekt powołania ciała koordynującego działania głównych konspiracyjnych sił politycznych. Szybko nawiązał kontakt z Włodzimierzem Marszewskim z prezydium SN, a później ze Zrzeszeniem „WiN” – reprezentowanym przez płk. Wincentego Kwiecińskiego.

W marcu 1946 r. reprezentanci SN, piłsudczykowskiego Stronnictwa Niezawisłości Narodowej (SNN) oraz WiN zdecydowali o powołaniu konsultacyjnego ciała politycznego, które najpierw działało jako Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej, a po włączeniu do niego niezależnej PPS jako Komitet Porozumiewawczy Demokratycznych Organizacji Polski Podziemnej.

Z końcem 1946 r. w pracach Komitetu uczestniczyli Adam Obarski i Tymoteusz Chrzczonowski (NPPS, płk W. Lipiński (SNN), W. Marszewski i Kazimierz Żółtowski (SN) oraz płk W. Kwieciński i Kazimierz Czarnocki (WiN).

CENA WIERNOŚCI

Głównym zadaniem Komitetu była koordynacja działań ugrupowań politycznych krajowej konspiracji, w dalszej perspektywie miał to być załączek niezależnego parlamentu. By informować zagraniczną opinię publiczną o sytuacji w kraju, nawiązano kontakty z ambasadami USA i Wielkiej Brytanii oraz opracowano memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Podkreślano w nim związki Polski z Europą Zachodnią oraz domagano się międzynarodowej kontroli nadchodzących wyborów do Sejmu. Na styczeń planowano wyjazd delegacji Komitetu na Zachód w celu nawiązania kontaktu z Rządem RP na Uchodźstwie. Plany te jednak pokrzyżowały aresztowania.

Prawdopodobnie od lata 1946 r. Czarnocki był agentem UB, co umożliwiło szybkie rozpracowanie Komitetu. W grudniu 1946 r. aresztowano Obarskiego, a po nim pozostałych członków, z wyjątkiem Żółtowskiego. W grudniu 1947 r. odbył się proces, Marszewski i Lipiński otrzymali wyroki śmierci. Pierwszy z nich wykonano, drugi złagodzono, jednak Lipiński zginął w więzieniu w 1949 r. Pozostałych skazano na długoletnie więzienie.



Wincenty Kwieciński fot. ZH WNW



Wacław Lipiński fot. IPN



Włodzimierz Marszewski fot. ZH WNW



MICHAŁ WENKLAR

W skład założycielskiej piątki Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” weszli były Delegat Sił Zbrojnych płk Jan Rzepecki oraz płk Antoni Sanojca, płk Jan Bokszczanin, płk Franciszek Niepokólczycki i płk Jan Szczurek-Cergowski. Ten pierwszy został wybrany na prezesa nowej organizacji. Już samo nazewnictwo – powołano prezesa, a nie komendanta – świadczyło o przeorientowaniu kierunków działań podziemia. Uznano, że w warunkach dyktatury wspieranej przez wschodnie mocarstwo to nie prowokująca represje walka zbrojna, lecz działalność polityczna może doprowadzić do odzyskania przez Polskę niepodległości.

#### WYBORÓW SFALSZOWAĆ NIE DAMY

Swoje cele twórcy WiN przedstawili w deklaracji ideowej „O wolność obywatela i niepodległość państwa”. Poprzez ograniczanie terroru, walkę o swobody obywatelskie i realizację chrześcijańskich ideałów w życiu publicznym chcieli urzeczywistnić taką Polskę, o jaką przez przeszło pięć lat walczyła Polska Podziemna. Jakkolwiek jałtańskie uzgodnienia na zawsze pozostaną dla Polski symbolem zdrady i oddania kraju w ręce Sowietów, to właśnie w przewidzianych w Jałcie wolnych wyborach WiN szukał drogi do niepodległości: „Za jedyną drogę słuszną i wiodącą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków uważamy prawo przeprowadzenia uczciwych, demokratycznych wyborów do ciała ustawodawczych i ujawnienie w ten sposób prawdziwego oblicza i dążeń społeczeństwa. Nie sięgamy sami po mandaty poselskie, ale wytyżymy wszystkie siły, aby znalazły się one w rękach prawdziwej polskiej demokracji. Żądamy, aby wybory były poprzedzone wprowadzeniem wolności zrzeszania się, prasy i propagandy wyborczej, usunięciem z kraju obcej policji tajnej oraz wyjściem z kraju obcych wojsk. Wyborów sfalszować nie damy!!!”.

WiN nie przybrał w pełni kształtu, jaki chciał mu nadać jego pierwszy prezes Rzepecki. Miała to być organizacja cywilna, ale tworzyli ją oficerowie; polityczna, a równocześnie ponadpartijna. W większości sami konspiratorzy z WiN – byli akowcy – traktowali Zrze-

2 września 1945 r. na warszawskim Żoliborzu spotkało się pięciu byłych oficerów AK, członków kierownictwa rozwiązanej miesiąc wcześniej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Wspólnie powołali do życia nową organizację niepodległościową, kontynuatorkę AK i DSZ, która przyjęła nazwę „Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji Wolność i Niepodległość”. Organizacja ta, przemianowana wkrótce na Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, zdominowała konspiracyjny opór przeciwko reżimowi komunistycznemu

## ZRZESZENIE „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ” – MIĘDZY WALKĄ A POLITYKĄ



Od lewej: Jan Bokszczanin fot. ZH WiN, Franciszek Niepokólczycki fot. ze zbiorów Muzeum Wincentego Witosa w Wierzechoławicach - Archiwum Stanisława Mierow, Antoni Sanojca fot. ZH WiN

szczenie jako przedłużenie AK, podziemną armię. Nie wszyscy podzielali wiarę w możliwość odsunięcia komunistów od władzy w wyborach, brak było zrozumienia dla organizacji politycznej. Strach przed represjami powstrzymywał zaś dowódców lokalnych oddziałów przed „wyjściem z lasu”. Czuli się też odpowiedzialni za chronienie miejscowej ludności. Dlatego w ramach WiN funkcjonowały – wbrew założeniom – większe zgrupowania i oddziały partyzanckiego, m.in. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” na Lubelszczyźnie czy Kazimierza Kamińskiego „Huzara” na Białostoczczyźnie. Sytuacja taka panowała szczególnie na ścianie wschodniej.

#### WYWIAD, PROPAGANDA, SAMOOBRONA

Działalność WiN koncentrowała się na trzech sferach – wywiadu, propa-

gandy i samoobrony. Niezmiernie ważne było uzyskanie prawdziwych informacji o poczynaniach władz komunistycznych i sytuacji w kraju. Dzięki siatce wywiadców, umieszczanych m.in. w UB i urzędach administracji państwowej, działacze WiN mogli słać wiarygodne raporty do Rządu RP na Uchodźstwie oraz przekazywać społeczeństwu prawdę o terrorze i zakłamaniu dyktatury.

W walce o odsunięcie PPR od władzy w drodze wyborów kluczowe było uodpornienie społeczeństwa na propagandę komunistyczną. Służyły temu takie działania jak wydawanie prasy konspiracyjnej i drukowanie ulotek. Prowadzone były specjalne akcje, np. akcja „Z”, apelująca o patriotyczną postawę wśród żołnierzy „ludowego” Wojska Polskiego, czy akcja „O” („Odpluskwanie”),

uderzająca zwłaszcza w PPR i UB. Poszczególne ulotki kierowano do członków prorządowych partii („List do PPR-owca”, „Do Towarzysów z PPS”) oraz do komunistycznych sędziów („Do członków sądownictwa polskiego”). Apogeum winowskiej akcji propagandowej to okres tzw. referendum ludowego i wyborów ze stycznia 1947 r.

Nękanymi represjami UB działacze WiN podejmowali również działania samoobronne. Powstawały kilkusobowe grupy dywersyjne, nazywane strażami lub oddziałami samoobrony, które poprzez kary chłosty i likwidacje szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy UB próbowały powstrzymać proces rozpracowywania podziemia. W wytycznych II Zarządu Głównego WiN dla komórki straży czytamy: „Podkreślam z całą stanowczością, że

w obecnym okresie niedopuszczalnym jest prowadzenie dywersji i sabotażu na skalę prowadzoną przez okres okupacji niemieckiej. Należy przyjąć zasadę, że siłę stosujemy w ostateczności, jako zło konieczne. Należy wykorzystać wszystkie środki do osiągnięcia celu (jak kara chłosty, ostrzeżenia itp.), a dopiero jako ostateczność stosować w wypadkach bardzo rzadkich – likwidację”.

#### PRZECIW DYKTATURZE

Historię Zrzeszenia „WiN” dzieli się zwykle na okres funkcjonowania jego kolejnych zarządów głównych. Pierwszy trwał zaledwie dwa miesiące – do aresztowania Jana Rzepeckiego. Na czele II Zarządu stanął płk Franciszek Niepokólczycki, który kierował nim dziesięć miesięcy. Był to okres najbardziej rozwiniętej działalności WiN. Wtedy realizowano akcję

## TESTAMENT POKOLENIA

„Do Braci! Walczyliśmy wszyscy za Polskę. Dzisiaj umierał będę za nią...” – te słowa, zapisane chemicznym ołówkiem na cieniutkiej bibułce do papierosów w celi śmierci przez jednego z wybitniejszych dowódców Armii Krajowej oraz prezesa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” były jednymi z ostatnich myśli żegnającego się z życiem Łukasza Cieplińskiego

ELŻBIETA JAKIMEK-ZAPART

Autor tych słów, oficer WP, bohaterski żołnierz Września 1939, organizator konspiracji na Rzeszowszczyźnie, inspektor rzeszowski Armii Krajowej, działacz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, jego ostatni prezes – należał do pokolenia niezwykle ofiarnego i patriotycznego. Stał się z czasem jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli walki, trwania i ofiary tego pokolenia – walki czynnej przez cały okres okupacji niemieckiej, trwania w opozycji wobec nowego zniewolenia, jakie przyniosło

wyście na tereny Polski armii sowieckiej, aż w końcu do ofiary z własnego życia w obronie wartości, bez których funkcjonowanie w nowej rzeczywistości wydawało się niemożliwe. Ofiary, która dokonała się z wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie wieczorem 1 marca 1951 r. w głównej katowni bezpieczeństwa, w więzieniu mokotowskim przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

#### POKOLENIE WOLNEJ POLSKI

Pokolenie Żołnierzy Wyklętych było przesiąknięte ideą wolnej, silnej gospodarczo i politycznie Polski. Walka z bronią w ręku rozumiana jako ko-

nieczność chwili miała po wojnie zostać zastąpiona pracą cywilną przy odbudowie gospodarczej, politycznej i moralnej kraju. Wątek wizji silnego i sprawiedliwego państwa był często poruszany przez Łukasza Cieplińskiego w pismach programowych i politycznych WiN. Drogą do osiągnięcia tych celów miało być m.in. gruntowne wykształcenie obywateli. To dlatego Ciepliński pisał w jednym z grypsów do trzyletniego wówczas syna Andrzeja: „Kochaj Polskę i miej Jej dobro na uwadze zawsze. Ona musi zająć w świecie właściwe miejsce i uzyskać dobrobyt oraz szczęście wszystkich obywateli. [...] Musisz kształ-



cić swój umysł, zdobyć szerokie wiadomości. Ucz się pilnie. Wyjeżdż na studia zagranicę (Ameryka, Anglia, Holandia lub Belgia). Staraj się tam zapoznać z bieżącymi problemami życia naukowego, gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Pamiętaj, że musisz wrócić do kraju z wiadomościami pozytywnymi i gruntownymi. Co szlachetne i wielkie – przyjmuj, co płytkie i nikczemne – odrzucaj. 7 I 1951”.

#### KRZYK MORDOWANYCH

Cudem ocalały zbiór 32 grypsów napisanych przez Łukasza Cieplińskiego w celi śmierci jest zachowaniem krzykiem całego pokolenia, mordowanego w imię nowego państwa i nowego prawa będącego w rzeczywistości bezprawiem. Krzykiem niosącym ogromny ładunek emocjonalny o niedokończonych walce, o tęsknocie za najbliższymi oraz lęku o ich los. Grypsy te stały się już symbolem pożegnania i testamentu



# ZA POLSKĘ KOCHANĄ

Był kresowym ułanem, a służbę żołnierską uważał za najpiękniejszą w życiu. Chciał widzieć Polskę wolną i czystą jak łąka. Nigdy nie przegrał żadnej bitwy. Po aresztowaniu, w ubeckiej katowni przy ul. Koszykowej w Warszawie, oglądano go jak dzikie zwierzę w klatce. Wywołany na wykonanie wyroku, poszedł sprężystym krokiem starego kawalerzysty z podniesioną głową. Tak umierał mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”

JOANNA SZARKOWA

Urodził się w Stryju i choć jego ojciec był urzędnikiem kolejowym, on wybrał ułańską sławę. Naturę miał wybuchową, żeby nie powiedzieć awanturniczą. W szkole kawalerii nie zdobył „złotej szabli” za pierwszą lokatę w nauce, przyznano mu natomiast „złote ostrogi” jako najbardziej niepokornemu podchorążemu, ale też najlepszemu jeźdźcowi. Był także dobrym rębaczem – znakomicie władał szabłą. Po nieszczęśliwym upadku z konia przez resztę życia towarzyszył mu ból kręgosłupa, który próbował łagodzić kocią skórka.

We wrześniu 1939 r. por. Szendzielarz poszedł na wojnę z 4. Pułkiem Ułanów Zaniemeńskich i wślwił się jako znakomity dowódca liniowy – nigdy nie tracił zimnej krwi i nie ulegał panice. Po ucieczce z sowieckiej niewoli zaczął działać w wileńskiej konspiracji.

## PROWADZI NAS W BÓJ „ŁUPASZKA”

W sierpniu 1943 r. z resztek rozbitego przez Sowietów nad jeziorem Narocz akowskiego oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” zorganizował 5. Brygadę Wileńską AK, zwaną Brygadą Śmierci (określenia tego użył płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, kiedy otrzymał nieprawdziwą wiadomość o rozgromieniu jednostki przez Sowietów pod Radziuszami w lutym 1944 r.). Na cześć sławnego kresowego partyzanta wojny polsko-bolszewickiej z 1920 i z września 1939 r., ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego, Szendzielarz przyjął jego pseudonim – „Łupaszka”. Walczył z Niemcami, Sowietami i kolaborantami litewskimi.

Za zgodą komendanta okręgu, w lipcu 1944 r. nie poprowadził swojej brygady na Wilno i nie wziął udziału w operacji „Ostra Brama”, przekonany, że Sowietom wierzyć nie można. Wkrótce potem z niewielkim oddziałem kadrowym przeszedł za Bug, do Polski lubelskiej i w Białostockiem na czele odtworzonej 5. Brygady kontynuował walkę o niepodległość. Latem 1945 r. jego oddział liczył 250 ludzi. Przeprowadził kilkadziesiąt akcji przeciwko NKWD, UBP, MO i KBW. Po rozformowaniu Brygady w związku z akcją „rozładowywania lasów” wyjechał na Pomorze, gdzie podporządkował się komendantowi eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK, ppłk. Antoniemu Olechnowiczowi „Pohoreckiemu” i znów wyszedł w pole.

Objął osobiście dowództwo nad odtworzoną w kwietniu 1946 r. w Borach Tucholskich 5. Brygadą Wileńską. Podzielił ją na dwa, a z czasem trzy kadrowe pododdziały, zgodnie z kawalerską tradycją zwane szwadronami. Należeli do nich przede wszystkim młodzi, ale doświadczeni chłopcy z wileńskiej partyzantki, potem dołączyli miejscowi ochotnicy, często wywodzący się z harcerstwa.



Zygmunt Szendzielarz fot. ZH WiN

Szwadrony „Łupaszki” prezentowały się imponująco. Były zorganizowane jak regularne wojsko. Żołnierze nosili jednolite mundury: albo berlingowskie, i do tego czapki rogatywki, ale z orzełkami i dystynkcjami przedwojennymi, albo andersowskie battle-dresy i czarne berety. Byli doskonale uzbrojeni i wyposażeni. Przemieszczali się zdobycznymi samochodami sprawnie i szybko. Za rzeczy rekwirowane polskiej ludności płacili gotówką. Oddziały były niezwykle karne i zachowywały dyscyplinę wojskową. Dzień rozpoczynały i kończyły wspólną modlitwą. Większość żołnierzy nosiła ryngrafy z Matką Boską Ostrobramską jako symbol przywiązania do ojczystych stron. Nie pito alkoholu. Jedyną nagrodą, jaką otrzymywali żołnierze „Łupaszki” za wierną służbę, były złote sygnety wykonane na zamówienie majora.

## SZLAKIEM ZUCHWAŁYM

Partyzanci „Łupaszki” zdobywali wśród miejscowej ludności ogromne zaufanie. Ich zadaniem było podtrzymanie oporu wśród polskiego społeczeństwa przez akcje propagandowe i zbrojne. „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. [...] Wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości” – pisał dowódca 5. Brygady w jednej z ulotek.

Walczący z komunistami partyzanci wciąż wierzyli, że sowiecka okupacja wkrótce się skończy, bo wybuchnie kolejna wojna. Do tego czasu starali się rozbijać i paraliżować komunistyczny aparat administracyjny oraz bronić ludność przed represjami NKWD i UB.

Oddziały „Łupaszki” były wszędzie: na drogach rekwirowały samochody, na stacjach zatrzymywały pociągi, legitymowały pasażerów szukając pracowników UB, rozbrajały posterunki MO i sowieckie stacje łączności, przecinały przewody telefoniczne, przeprowadzały rekwizycje w spółdzielniach i urzędach gminnych czy powiatowych, likwidowały konfidentów. Do najbardziej brawurowych akcji ekspropriacyjnych zaliczyć można napad patrolu 5. Brygady pod dowództwem „Moskita” na kasę Stoczni nr 1 w Gdańsku, z której zabrano 2,5 mln zł. Ten sam patrol jeszcze tego samego dnia zdobył w Sopocie i Orłowie dodatkowy milion zł. Nie mniej zuchwale zachował się szwadron „Żelaznego”, wjeżdżając dwiema ciężarówkami w biały dzień do Bobolic. W koszarach sowieckich partyzanci w mundurach berlingowskich odśpiewali „Katuszę” i zapytali o drogę do posterunku MO i UB. Rozbroili go, mimo że funkcjonariusze czekali na nich z bronią gotową do strzału. Ten sam szwadron w ciągu jednego dnia, 19 maja 1946 r., rozbroił posterunki MO w sześciu miejscowościach powiatu starogardzkiego oraz w Starej

Kiszewie, gdzie zlikwidowano placówkę UBP, a w niej m.in. „sowiećnika”, czyli doradcę NKWD z Kościerzyny. W całej akcji zdobyto 13 automatów, 3 pistolety, 10 granatów, 5320 sztuk amunicji, zniszczono trzy centrale telefoniczne. W ten sposób na dłuższy czas sparaliżowano działanie aparatu bezpieczeństwa w całym powiecie. Łącznie w 1946 r. oddziały 5. Brygady przeprowadziły ponad 230 akcji.

## Z NIM TYLKO UMIERAĆ I WALCZYĆ

We wszystkich raportach oddziały „Łupaszki” określane były jako najgroźniejsze. Do tego stopnia opanowały teren, że władze obawiały się powstania zbrojnego. Mimo powołania specjalnego sztabu do likwidacji zgrupowania i zaangażowania całego wojska, milicji, UB oraz NKWD z Pomorza, nie udało się komunistom rozbić partyzanckich szwadronów mjr. Szendzielarza. Na nic też zdały się wszelkie propagandowe ataki rozpowszechniające fałszywe wiadomości o okrucieństwach popełnianych przez bandytów „Łupaszki”, którzy jakoby rabowali, torturowali i mordowali niewinnych ludzi. Władze były coraz bardziej przerażone działaniami nieuchwytnego Szendzielarza. Za wszelką cenę starały się w jakikolwiek sposób podważyć jego legendę.

W końcu na skutek zdrady jednej z łączniczek 5. Brygady funkcjonariuszom UB udało się aresztować w Gdańsku sanitariuszkę „Łupaszki”, 17-letnią Danutę Siedzikówną „Inkę”. Była pierwszym zatrzymanym członkiem oddziału, stała się ofiarą mordu sądowego. Po brutalnym śledztwie została błyskawicznie osądzona i skazana na karę śmierci. Oskarżono ją m.in. o dobijanie rannych i wydawanie rozkazów likwidacji funkcjonariuszy UBP. Rozstrzelano ją tydzień po wydaniu wyroku. Była to niewątpliwie zemsta za bezsilność władzy wobec działań „Łupaszki”.

Jesienią 1946 r. mjr Szendzielarz przeszedł do województwa białostockiego i dołączył do 6. Brygady Wileńskiej. Na propozycję spotkania z ministrem bezpieczeństwa Radkiewiczem i ujawnienia oddziału, „Łupaszka” odpisał krótko: „Panie ministrze, możemy się spotkać pod jednym warunkiem – kiedy pan będzie wisiał na sośnie, to ja pod nią przyjdę”. Jeszcze zimą 1947 r. osobiście dowodził niektórymi akcjami Brygady, opuścił ją w marcu 1947 r.

Major Szendzielarz został aresztowany 30 czerwca 1948 r. i po długim śledztwie skazany na śmierć. Wyrok wykonano w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie 8 lutego 1951 r. „Łupaszka” zdawał sobie sprawę, że dostanie karę śmierci i że zostanie ona wykonana. Uważał to za rzecz naturalną, zgodną z prawem walki, bo jak powiedział: „Gdybym ja dostał w swoje ręce ministra bezpieczeństwa czy kogoś z jego posłusznych wykonawców, też bym rozstrzelał”.

(tytuł i śródtytuły z Hymnu 5. Brygady Wileńskiej „Wiernie iść będziemy”)

propagandową przed referendum oraz akcją „O”, uruchomiono wiele konspiracyjnych pism, m.in. „Orla Białego”, „Honor i Ojczyznę”, „Niepodległość”. Odbudowano także sieć łączności z Zachodem, a w Londynie powstała Delegatura Zagraniczna WiN. Kolejne wyspy zapoczątkowane w sierpniu 1946 r. przyniosły kres tej pracy. Sam Niepokólczycki został aresztowany 22 października 1946 r. III Zarząd Główny, którym kierował płk Wincenty Kwieciński, został rozbity po niecałych trzech miesiącach – w styczniu 1947 r.

Próby odbudowy struktur podjął płk Łukasz Ciepliński, który stanął na czele IV Zarządu Głównego. Odbyło się już referendum, po nim wybory w styczniu 1947 r. – nie udało się zapobiec fałszerstwom, droga do odzyskania niepodległości metodą działań politycznych w kraju okazała się nierealna. WiN jednak kontynuował działalność. Jego członkowie liczyli na nowy konflikt światowy, w którym państwa zachodnie pokonałyby ZSRS. Dalej prowadzili działalność wywiadowczą, chcieli informować świat o sytuacji w kraju. Usiłowali także zabezpieczyć zdekonspirowanych działaczy Zrzeszenia i – na fałszowanych dokumentach – umożliwić im powrót do jawnego życia. IV Zarząd został rozbity jesienią 1947 r. Aresztowanie Cieplińskiego w listopadzie zakończyło funkcjonowanie ogólnopolskiego podziemia podporządkowanego Rządowi RP na Uchodźstwie, choć niektóre struktury WiN przetrwały jeszcze kilka miesięcy.

Dopisanym już przez aparat represji epilogiem działalności Zrzeszenia była tzw. V Komenda, efekt zdrady działacza WiN Stefana Sieńki. Zainspirowana i kontrolowana przez UB w ramach operacji o krypt. „Cezary” V Komenda przez pięć lat angażowała do dalszej działalności nieświadomych prowokacji patriotów i dezinformowała Delegaturę Zagraniczną, a przez nią wywiady państw zachodnich.

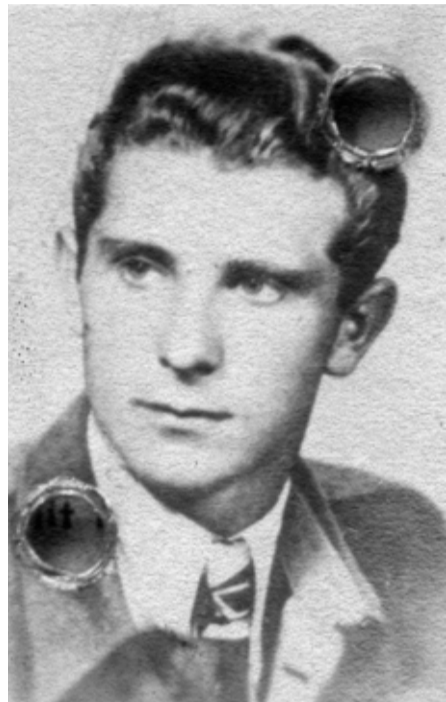
Zrzeszenie „WiN” stanowiło kontynuację zapoczątkowanej we wrześniu 1939 r. walki przeciwko dwóm najeźdźcom. Ale równocześnie można na nie patrzeć jak na największą organizację antykomunistyczną, która podjęła walkę z narzuconym ustrojem. Jej kolejnymi etapami będą później polskie czerwe, grudnie, sierpień – aż do roku 1989.

ideowego przekazanego synowi przez ojca z nadzieją na kontynuację służnych działań: „W tych dniach mam zostać zamordowany przez komunistów za realizowanie ideałów, które Tobie w testamencie przekazuję...”

Grypsy są również wołaniem o zbiorową pamięć kolejnych pokoleń, aby bohaterstwo ojców nie poszło w zapomnienie. „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że Idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a poharbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję. Ojciec. 20 I 1951”.



# OSTATNI CICHOCIEMNI



<< Stefan Skrzyszowski  
fot. IPN

< Dionizy Sosnowski  
fot. IPN

Telewizyjny serial „Czas honoru” przypomniał Polakom o cichociemnych – żołnierzach szkolonych na Zachodzie podczas tajnych kursów, którzy przetrzuci drogą powietrzną zasilali szeregi Armii Krajowej. Jednak mało kto wie, że dzieje tej elitarnej formacji nie zakończyły się w 1945 r. I nie chodzi tu o dalsze losy tych, którzy nie złożyli broni i kontynuowali walkę w konspiracji

WOJCIECH FRAZIK

Wybuch wojny w Korei w czerwcu 1950 r. gwałtownie przybliżył możliwość rozpoczęcia konfliktu na pełną skalę między mocarstwami. Przygotowania do niego podjęła także polska emigracja niepodległościowa. W grudniu 1951 r. do monachijskiej siedziby Delegatury Zagranicznej WiN zaczęli z różnych krajów Europy zjeżdżać młodzi mężczyźni. W ciągu kilku tygodni przeszli badania lekarskie, uczyli się alfabetu Morse’a i opanowali posługiwanie się nim w łączności radiowej. W lutym 1952 r. zostali przeniesieni w okolice Frankfurtu, gdzie rozpoczął się już regularny kurs. Naj-

ważniejszym działem było szkolenie radiowe – budowa, konserwacja, a przede wszystkim obsługa radiostacji, ale oprócz tego kursanci zdobywali podstawową wiedzę w zakresie dywersji, sabotażu, obsługi różnego typu sprzętu bojowego, posługiwanie się bronią, terenoznawstwa, mineralogii, obserwacji, wyszkolenia bojowego i pierwszej pomocy. Istotną częścią szkolenia był kurs spadochronowy, a także nauka przetrwania w obcym terenie. Baczna uwagę zwracano na zaprawę fizyczną, w tym naukę zdzudo. Wszystkie zdobyte teoretycznie wiadomości sprawdzano natychmiast w praktyce na ćwiczeniach terenowych.

## W OCZEKIWANIU NA NOWĄ WOJNĘ

Przeprowadzenie kursu wzorowanego ściśle na programie szkolenia cichociemnych w czasie II wojny światowej było możliwe dzięki umowie Delegatury Zagranicznej WiN z władzami amerykańskimi, zawartej w listopadzie 1950 r. Konflikt w Korei sprawił, że USA zaczęły szukać sojuszników wśród zniewolonych przez komunistów narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Tak narodziło się finansowe, sprzętowe i logistyczne wsparcie dla WiN. Delegatura Zagraniczna WiN ściśle współpracowała w sprawach militarnych z polskimi władzami wojskowymi na uchodźstwie

# PILECKI W SPÓDNICY

Dwukrotnie aresztowana przez gestapo, osadzona w KL Auschwitz, nie załamała się. Po wojnie tworzyła sieć wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wykradała komunistom najbardziej strzeżone tajemnice

FILIP MUSIAŁ

Stanisława Rachwał już od początku okupacji pod ps. „Herbert” i „Rysiek” – była łączniczką i wywiadowczynią w kontrwywiadzie Okręgu Kraków Związku Walki Zbrojnej. Po raz pierwszy aresztowano ją wiosną 1941 r. w związku z ujęciem szefa Związku Odwetu w Krakowie Aleksandra Bugajskiego „Halnego”. Wytrzymała niemal dwa miesiące w katowni krakowskiego gestapo przy ul. Pomorskiej. Wspominała później: „Byłam bita, rozbięta do naga, kopano mnie po głowie i twarzy i straciłam wówczas 9 zębów”. Mimo tego wytrwała i trzymała się ustalonej wcześniej legendy – twierdziła, że z Bugajskim łączyły ją tylko prywatne relacje, a na temat konspiracji nic nie wie. Była na tyle przekonująca, że z końcem maja jej przełożonym z ZWZ udało się wykupić ją z aresztu. Po raz drugi została zatrzymana jesienią 1942 r., tym razem Niemcy nie dali już wiary jej zapewnieniom. Po trudnym śledztwie, w grudniu, jako „politycznie niepewna”, trafiła do KL Auschwitz II – Birkenau.

## OBOZOWY ŁĄCZNIK

Od razu zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Jej przydatność w obozowym podziemiu wzrosła, kiedy przydzielono ją do pracy w Politische Abteilung-Aufnahme (biurze przyjęć obozowego Wydziału Politycznego). Do

jej obowiązków należało zakładanie kartotek rzeczy osobistych złożonych w depozycie przez osadzonych w obozie. Na podstawie tworzonych przez siebie kartotek sporządzała na potrzeby konspiracji ilościowe zestawy transportów więźniów. Jak wspominała: „Zestawy pisałam na małych bibułkach. Zawierały one datę przybycia transportu, nazwę miejscowości, z której pochodził transport, oraz ilość osób”. Sami komuniści, prowadzący przeciw niej śledztwo już po wojnie, podkreślali, że w obozie „była członkiem Ruchu Oporu [...] jako łączniczka między oddziałem kobiecym a męskim”.

W związku z ofensywą Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. przewieziono ją do KL Ravensbrück, a później do KL Neustadt-Glewe nad Łabą. Tam w maju została wyzwolona przez aliantów. Powróciła następnie do Krakowa, gdzie odnalazła córkę. Mąż wzięty do sowieckiej niewoli w 1939 r., zmarł w czasie przemarszu armii gen. Władysława Andersa na Bliski Wschód.

## WYWIAD

Już kilka tygodni po powrocie do domu nawiązała kontakt z konspiracją – działała w Brygadach Wywiadowczych Delegatury Sił Zbrojnych, a później Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Jako pseudonimu używała imienia męża – „Zygmunt”. Zbudowała prężną siatkę wywiadowczą. Jak zapisano w wyroku komunistycznego sądu: „Jako kierownik siatki wywiadowczej nielegalnej organizacji WiN na miasto Kraków gromadziła, a następnie przekazywała swoim przełożonym w nielegalnej organizacji WiN wiadomości, stanowiące tajemnicę państwową i wojskową, a mianowicie wiadomości dotyczące Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej, jednostek WP oraz życia gospodarczego i politycznego”. Tworzyła także charakterystyki aktywnych członków partii, urzędników pań-

stwowych, funkcjonariuszy UB i MO oraz oficerów LWP. Właśnie sukcesy Rachwałowej w pozyskiwaniu informacji z aparatu represji najmocniej bolały komunistów. Tym bardziej że były niezwykle konkretne, m.in. latem 1946 r. zdobyła informacje o planowanej akcji WUBP w Krakowie zmierzającej do rozbicia Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” dowodzonego przez Józefa Kurasia „Ognia”. Dzięki temu przez działaczy WiN na Podhalu przekazano ostrzeżenie „Ogniom”.

Miała swoich ludzi w krakowskim urzędzie wojewódzkim – m.in. pracował dla niej sekretarz wojewody Jan Piwocki, w komendach MO – wojewódzkiej i miejskiej, cenzurze wojskowej, sądzie grodzkim, ale także w Warszawie – m.in. w MSZ oraz Katowicach. Jej działalność w Krakowie była na tyle skuteczna, że kierujący Brygadami Wywiadowczymi Edward Bzymek-Strzałkowski przydzielił ją do pomocy Pawłowi Wiczorkowi vel Lewandowskiemu „Wiktorowi”, który rozbudowywał sieć wywiadowczą w centralnej Polsce i na Pomorzu.

## DOŻYWCIE TO ZA MAŁO

Latem 1946 r. rozpoczęła się wyspa Brygad Wywiadowczych, która doprowadziła do rozbicia II Zarządu Głównego WiN. Zdekonspirowana zeznaniami aresztowanych Rachwałowa schroniła się w Warszawie. Uznając, że „najciemniej pod latarnią”, przenocowała u znajomej z Auschwitz – Krystyny Żywulskiej, której mąż Leon Andrzejewski był podpułkownikiem UB – szefem Gabinetu Ministra. Stamtąd udała się na Pomorze. Przekazała wyznaczonym następnie swoje kontakty organizacyjne i zorganizowała sobie drogę przerzutową na Zachód. W przeddzień wyjazdu, 30 października 1946 r., przypadkowo spotkała na ulicy Andrzejewskiego. Ten już wiedział, że niedawno goszcząca u niego Rachwałowa jest poszukiwana przez bezpiekę z całej Polski. Została aresztowana i osadzona w więzieniu

MBP w Warszawie, a później przetransportowana do Krakowa.

Poddano ją ciężkiemu, długotrwałemu śledztwu, w czasie którego przetrzymywano ją w pojedynczej celi. Zachowała się wówczas tak, jak w czasie okupacji. Nie przekazała bezpiece żadnych nowych informacji, co najwyżej potwierdzając to, o czym zeznał już ktoś inny. Personalistów kilku jej informatorów – z którymi nikt poza nią nie miał kontaktu – komuniści nigdy nie poznali. Po jedenastu miesiącach od aresztowania sporządzono akt oskarżenia, a ujętej przedstawiono „Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej”. Rachwałowa zamiast się pod nim podpisać, czego oczekiwali od niej prowadzący śledztwo ubecy i prokurator, skreśliła krótkie zdanie: „Akt oskarżenia niezgodny z prawdą”.

Proces przeprowadzono we wrześniu 1947 r., za działalność niepodległościową Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie skazał ją na dożywocie. W Warszawie uznano jednak, że wyrok jest zbyt łagodny. Najwyższy Sąd Wojskowy go uchylił, a „sędziowie” z Krakowa, w czasie drugiego procesu przeprowadzonego w grudniu zrealizowali wskazania ze stolicy, tym razem skazując Rachwałową na śmierć. Podkreślili zarazem: „Przy wymiarze kary wziął Sąd pod uwagę jako okoliczności obciążające: dużą ruchliwość przy zbieraniu informacji stanowiących tajemnicę państwową i wojskową, [i] długi okres prowadzenia działalności przestępnej”.

Kary nie wykonano – Bierut złagodził ją do dożywocia, choć skazana o łaskę nie prosiła. Stanisława Rachwałowej nie złażły śledztwa gestapo i komunistycznej bezpieki ani pobyt w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pozostała nieugięta także w więzieniach „ludowej” Polski w Fordonie, Inowrocławiu i Grudziądzu, gdzie ją przetrzymywano do końca 1956 r. Jak zanotowali więzienni strażnicy: „zasadniczo jest ujemnie ustosunkowana do administracji więziennej, jak również jest wrogo ustosunkowana do Państwa Ludowego i jego rządu”.



Stanisława Rachwałowa, Kraków, 1939 r.  
fot. ZH WiN



i wspólnie opracowano plan działań dywersyjnych, które przeprowadzone po wybuchu wojny siłami konspiracji, miały zastąpić amerykańskie uderzenia atomowe na cele w Polsce. Właśnie do realizacji tego planu szkolona była pierwsza grupa, która miała zapewnić łączność kraju z sojusznikami na Zachodzie.

31 lipca 1952 r. nastąpiło uroczyste zakończenie kursu. Jego absolwenci otrzymali awanse, niektórzy zaczęli się przygotowywać do przerzutu do Polski, inni zostali zatrudnieni przy organizacji kolejnego kursu czy utrzymaniu bieżącej łączności. Następny turnus rozpoczął się we wrześniu 1952 r. Tym razem wprowadzono specjalizację i np. dawni partyzanci wileńskiej Brygady AK „Juranda” Czesław Pławski i Mieczysław Fijałkowski, którzy rok wcześniej na trzymetrowej łódce uciekli przez Bałtyk do Szwecji, byli szkoleni na dowódców oddziałów dywersyjnych. Po wybuchu wojny mieli zostać zrzucony na Wileńszczyznę. Polskim kierownikiem kursów był kpt. Stanisław Kolasieński, cichociemny zrzucony do Polski w marcu 1943 r., kawaler Virtuti Militari.

**OFIARY PROWOKACJI**

Jednym z wyróżniających się kursantów był Stefan Skrzyszowski „Bolek”, urodzony w 1911 r. w Złoczowie. Na początku lat 30. służył w WP w oddziałach telegraficznych, później pracował

jako wiertacz, kierowca i mechanik. Wcielony w 1944 r. do „ludowego” WP, gdy w lutym następnego roku jako byłemu akowcowi groziło mu aresztowanie, zdezerterował. Pod nazwiskiem Janusz Patera zamieszkał na Wybrzeżu, od początku 1949 r. pracował jako mechanik w kapitanacie portu w Elblągu. W maju 1951 r. nawiązał z nim kontakt funkcjonariusz MBP na stopie niejawną Henryk Wendrowski „Józef”, czołowy agent w prowokacyjnej V Komendzie WiN i wciągnął go do „organizacji”. W listopadzie 1951 r. szlakiem przez Nysę Łużycką i Berlin został przerzucony do Delegatury Zagranicznej WiN.

Od sierpnia 1952 r. kilkakrotnie przymierzano się do zrzucenia „Bolka” w Polsce, jednak operacja nie dochodziła do skutku i zaczął się domagać wysłania go drogą lądową. Wreszcie 6 października lot się odbył, jednak nie dostrzeżono świateł placówki odbiorczej i „Bolek” wrócił do Niemiec. Zdecydowano wówczas, że podczas kolejnej próby towarzyszyć mu będzie młodszy od niego o 16 lat Dionizy Sosnowski „Józef”.

W 1948 r. Sosnowski przyjechał z Goniądza do Warszawy i podjął studia na Akademii Medycznej, jednak wkrótce z przyczyn politycznych musiał je przerwać i podjął pracę jako wychowawca w ośrodku szkoleniowo-wychowawczym. Wiosną 1951 r. został wytypowany na Złot Młodzieży w Ber-

linie, co postanowił wykorzystać do ucieczki na Zachód. Gdy informacja ta dotarła do bezpieki, został wciągnięty do operacji „Cezary”. Jego wyjazd do Berlina został zablokowany przez MBP, lecz nocą z 5 na 6 stycznia 1952 r. wraz z kolegą Januszem Borkowskim „Karolem” został przerzucony przez „organizację” do Niemiec. Obaj trafili na kurs radiotelegrafistów.

Wieczorem 4 listopada 1952 r. z lotniska w Wiesbaden wystartował nieoznakowany samolot z polską załogą i dwoma skoczkami na pokładzie. Chwilę po godzinie 23 „Józef” i „Bolek” wylądowali szczęśliwie w okolicach Koszalina. Organizacja przejęła przywiezione przez nich sprzęt, wyposażenie i pieniądze. Umieszczeni w Warszawie sporządzali pisemne raporty z przebiegu kursu i konspekty szkoleniowe. Pełni entuzjazmu nie zdawali sobie sprawy, że otoczeni są przez agentów. Gdy zapadła decyzja o zakończeniu operacji „Cezary”, 6 grudnia 1952 r. zostali aresztowani. Po pokazowej rozprawie, jako „szpiedzy amerykańscy”, zostali straceni 15 maja 1953 r.

Ujawnienie V Komendy WiN, które uświadomiło Amerykanom, że w warunkach totalitarnych nie można liczyć na stworzenie masowej organizacji konspiracyjnej, śmierć Stalina oraz zmiana klimatu międzynarodowego sprawiły, że szkolenie cichociemnych zakończono, a jego uczestnicy zamiast trafić do Polski, rozproszyli się po świecie.

# SILY

## „CZARNEJ REAKCJI”

„Z końcem 1943 ustala się następujące założenie: Niemcy już wojnę przegrały. Ich odpłynięcie z Polski jest tylko kwestią czasu. Polskę opanuje całkowicie Rosja. W tej chwili wrogiem numer jeden narodu i państwa polskiego jest już Rosja” – pisał szef Oddziału Operacyjnego NSZ Tadeusz Boguszewski



Oddział Jana Dubaniewskiego „Salwy” fot. IPN

# WYRWANI Z ŁAP NKWD

JAROSŁAW SZAREK

W e wrześniu 1944 r. Sowietci przejęli niemiecki obóz dla jeńców wojennych, założony w fabryce amunicji „Pocisk” w podwarszawskim Rembertowie. Wkrótce NKWD zaczęło osadzać w nim żołnierzy AK, NSZ i BCh, przed wywiezieniem ich w głąb Związku Sowieckiego. Teren obozu otoczony był podwójnymi drutami kolczastymi z wieżami wartowniczymi, poza nimi znajdował się tzw pałac, czyli komenda NKWD. Decyzję o przygotowaniu i wykonaniu akcji odbicia więźniów Rembertowa podjął komendant obwodu „Kamień” (miasto i powiat Mińsk Mazowiecki) kpt. Walenty Suda „Młot”.

**LUdzie NIE WIERZYLI**

Atak rozpoczęty o w pół do drugiej w nocy całkowicie zaskoczył strażników. W akcji wzięło udział 44 partyzantów Oddziału Partyzanckiego „Wichura” ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury” oraz grupy dywersyjnej ppor. Edmunda Świderskiego „Wichra”. Zgodnie z planem, oddział podzielono na cztery grupy. Wszystkie sprawnie weszły do obozu i pootwierały baraki, wyważając drzwi. „Ludzie początkowo bali się, nie wierzyli. Wreszcie zaczęli wychodzić. [...] Popędzaliśmy ich”. Sowietci zaczęli strzelać, ale ogień grupy „Wichury” zmusił ich do ucieczki. Po 20-25 minutach od rozpoczęcia akcji więźniowie, którzy zdecydowali się na ucieczkę, byli już poza obozem. Partyzanci wyszli za nimi, tylko trzech z nich zostało rannych. W stronę przybyłych z odsieczą, zdeorientowanych sowieckich żołnierzy, jeden z enkawudzystów z budynku wartowni wołał: „Bładź, partyzany kak krepko bijut!”.



Henryk Gójski, jeden z uczestników odbicia więźniów z obozu NKWD w Rembertowie fot. zbory prywatne

Po akcji, leżący w rowie przy szosie warszawskiej partyzanci obserwowali pędzące do Rembertowa ze spóźnioną pomocą samochody pancerne. Żołnierz „Wichury” „Patera” był niepokieszony: „Że ja nie wziął rusznicy, ja by ich poczęstował”.

**DRAMATYCZNY EPILOG**

Z obozu uwolniono ok. 1000 więźniów. Sowietki pościg nie ujął żadnego z biorących udział w akcji, schwytał natomiast około 200 uciekinierów. Wielu z nich zostało na miejscu rozstrzelane

„Wychodzić, jesteście wolni” – wołali partyzanci ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury”, którzy w ciągu 25 minut rozbili obóz NKWD w Rembertowie i uwolnili kilkuset więźniów. Akcję przeprowadzono w nocy z 20 na 21 maja 1945 r. i była to jedna z najważniejszych operacji żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego po II wojnie światowej

nych i pochowanych na terenie obozu. Katowano i mordowano także tych, którzy nie zdecydowali się uciec. Na przełomie czerwca i lipca 1945 r. obóz w Rembertowie został zlikwidowany.

Brawurowa akcja polskich żołnierzy miała również ogromne znaczenie propagandowe, enkawudzystów doprowadziła do wściekłości, a społeczeństwu pokazała, że istnieje zbrojny opór wobec komunistycznych okupantów.

Dowódca akcji na Rembertów, ppor. Edward Wasilewski, ujawnił się we wrześniu 1945 r. Już pół roku później został zatrzymany przez UB. Wytrzymał roczne śledztwo i został zwolniony w marcu 1947 r. W 1950 r. zgodził się na współpracę z bezpieką. Jako legendarny dowódca akcji rozbicia obozu NKWD bez trudu zdobywał zaufanie współpracujących osób. Przyczynił się do ujęcia tak znanych oficerów podziemia jak kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar”, dowódca 6. Brygady Wileńskiej AK, czy mjr Jan Tabortowski „Bruzda”. Nazajutrz po agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, 22 sierpnia 1968 r., popełnił samobójstwo.

MACIEJ KORKUĆ

W czasie wojny w ramach akcji scaleniowych znaczna część zbrojnych oddziałów podziemia narodowego znalazła się w szeregach Armii Krajowej. Poza AK, jako samodzielna organizacja zbrojna, działały Narodowe Siły Zbrojne, które od 1943 r. wyciągały dość konsekwentne, choć mało optymistyczne, wnioski ze zmian międzynarodowej sytuacji Polski. ZSRS uznano za główne zagrożenie niepodległości, współpracę obywateli polskich z Sowietami traktowano jak kolaborację z Niemcami – jako zdradę Ojczyzny. Deklarowano „bezwzględną walkę z komunizmem i rozkładową akcją agentur bolszewickich na ziemiach polskich”.

**PRZECIw ZDRAJCOM**

Ten pogląd – odzwierciedlający rzeczywistość polityczną – był powszechny również w AK i innych organizacjach niepodległościowych. Jednakże podległe wprost Rządowi RP jednostki AK miały związane ręce poprzez prowadzone przez Polskę zabiegi dyplomatyczne, ukierunkowane na wymuszenie respektowania naszej suwerenności przez ZSRS – jako „sojusznika naszych sojuszników”.

Po wyparciu Niemców z Polski te różnice w sposób naturalny zniknęły. Lata 1944-1945 pokazały, że polityka władz polskich nie zyskała odpowiedniego wsparcia Zachodu i zakończyła się fiaskiem. Przeprowadzone w końcowym okresie wojny przez NSZ likwidacje niektórych oddziałów komunistycznych spotykały się wówczas z demonstracyjnym potępieniem ze strony dowództwa AK,

ale już pod okupacją sowiecką wszystkie siły niepodległościowe stały się jednokowym celem bezwzględnego terroru komunistów – tym razem przebranych w mundury UB, KBW, MO i wojska. „Pod sąd skrytobójców z AK i NSZ – pomocników Hitlera!” – głosił jeden z komunistycznych plakatów.

**WIELE NAZW, JEDEN CEL**

W końcu 1944 r. z AK wydzieliły się wcześniej scalone oddziały narodowe, tworząc Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, część z nich powróciła do dawnej nazwy Narodowa Organizacja Wojskowa. Sytuacja różnych nurtów podziemia pokowskiego i narodowego była niemal identyczna. Na skutek formalnego ogłoszenia rozwiązania AK niektóre oddziały zbrojne zaczęły deklorować przynależność do NSZ. Skądinąd komuniści stawiali znak równości pomiędzy AK i NSZ, a żołnierzy podziemia niepodległościowego często oskarżano jako NSZ-owców, niezależnie od ich rzeczywistej przynależności organizacyjnej.

Po utworzeniu Zrzeszenia „WiN” dochodziło do różnych przejawów współpracy, ale też rywalizacji o wpływy w podziemiu. Zdarzały się przypadki jednoczesnego pełnienia ważnych funkcji w obu organizacjach przez tych samych ludzi.

Liczne aresztowania na przełomie lata i jesieni 1945 r. i rozbicie Komendy Głównej NSZ przez UB ostatecznie doprowadziło na początku 1946 r. do podporządkowania organizacji Stronnictwu Narodowemu i NZW. Jednak niektóre oddziały wciąż działały faktycznie jako samodzielne jednostki NSZ. Dość szybko także NZW zostało zdziętkowane aresztowaniami.



FILIP MUSIAŁ, ANNA ZECHENTER

Tego wieczoru wiosną 1949 r. „władza ludowa” wysłała do Dąbrówki 140 uzbrojonych żołnierzy KBW i funkcjonariuszy bezpieczeństwa przeciw jednemu człowiekowi. Otoczyli schron wykopany pod stodołą, gdzie ukrywał się „Uskok”.

### NIEMOŻLIWE JEST TOLEROWANIE DRAŃSTWA!

Czy „Uskok” w ostatnich godzinach życia czekał na odsiecz? Do tej pory umykał śmierci. Po klęsce wrześniowej trafił na roboty do bauera, skąd szybko uciekł i już w 1940 r. powrócił na Lubelszczyznę. Pod koniec wojny dowodził jednym z plutonów AK operujących w okolicach Lubartowa. Po zajęciu tych terenów przez armię sowiecką zdemobilizował oddział.

Tak postępowało wówczas wielu dowódców. Na skrawku tzw. Polski lubelskiej między Wisłą a Bugiem stacjonowało 2,5 mln żołnierzy Armii Czerwonej, NKWD i armii Berlinga. Nie było nawet cienia szansy na stawienie Sowietom oporu – ale i w lesie nie było nadziei na przetrwanie. Los przesądził za nich: drogę odwrotu odcięło NKWD, którego rządy szybko dały o sobie znać. Ciągłe nadchodziły nowe wieści o wywózkach, mordowaniu chłopów broniących resztek dobytku przed czerwonoarmistami.

Kiedy Brońskiemu nie udało się zacząć życia w cywilu, powrócił do podziemia. Wkrótce objął komendę nad jednym z rejonów Obwodu AK w Lubartowie. Po rozwiązaniu AK przeszedł pod komendę Delegatury Sił Zbrojnych, a później Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Awansowany niebawem do stopnia porucznika, objął dowództwo nad całą Lubartowszczyzną. Podlegał słynnemu na Lubelszczyźnie komendantowi WiN, Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”.

Prowadził wojnę z Sowietami i siał postrach między rządzącymi w imieniu Kremla komunistami. „Na wojnie ludzie giną – powtarzał. – I nie da się

# WALCZYĆ O POLSKĘ TO WALCZYĆ Z SOWIETAMI

Do przodu ubowcy wypychają Zygmunta Libere „Babinicza”, schwytanego dwa dni wcześniej przyjaciela Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Libera ma namówić Brońskiego do kapitulacji, zaczyna więc nawoływać: „Zdychu, musisz wyjść! Zdychu, to wszystko nie ma sensu!”



< Zdzisław Broński i Hieronim Dekutowski fot. IPN

Oddział „Uskoka” fot. IPN

tego uniknąć”. Bezwzględnie likwidował donosicieli i szczególnie gorliwych członków PPR czy reprezentantów lokalnej władzy. Podkreślał bowiem: „Niemożliwe jest tolerowanie draństwa! Zwłaszcza draństwa, które obleczone jest w szatę państwowej legalności i staje się ciężkim balastem dla otoczenia”. Podobnie jak inni dowódcy podziemia niepodległościowego „Uskok” starał się chronić ludność przed samowolą władzy. Ze szczególną niechęcią patrzył na uzbrojone bojówki komuni-

styczne – czyli ORMO. Jak pisał: „Nie trudno wyobrazić sobie, co się stanie ze złodzieja i pijaczyny, któremu dano broń do ręki i powiedziano: »Jesteś władzą! Jesteś przedstawicielem Polski Ludowej«”. „19 czerwca [1946 r.] rozprawiliśmy się z ORMO z Charłęża gm. Spiczyn. Zabitych zostało ośmiu »bohaterów« posiadających broń i od dłuższego czasu terroryzujących okolicę” czy „Nocą 14 września [1946 r.] zrobiliśmy obławę na najważniejszych asów czerwonego terrorku w Niemczech.

Pięciu z nich zostało zabitych – reszta zbiegła” – wspominał.

Najgłośniejszą akcją „Uskoka” było opanowanie Łęcznej, i to raz po raz: „Wspólnie z oddziałem [Leona Taraszkiewicza] »Jastrzębia« i [Józefa Struga] »Ordon« dokonaliśmy w Łęcznej dwóch akcji oczyszczających, jedną 22 [października], a drugą 31 listopada [1946 r.], w [ich] wyniku rozbrojono posterunek MO i zlikwidowano jedenaście osób za szpiclowanie i inne wybitnie szkodliwe wystąpienia”.

Broński nie wierzył w możliwość kompromisu z komunistami. Działania Stanisława Mikołajczyka uważał za dowód naiwności: „Przegrał, bo uwierzył Anglikom, którzy łatwym sposobem chcieli się pozbyć zobowiązań w stosunku do Polski i namówili go, by jechał do kraju – zapisał w październiku 1947 r. – Przegrał, bo walczyć o Polskę niezależną to znaczy walczyć z Sowietami. Czy Mikołajczyk tego nie widział?”.

Nie wierzył też zapewnieniom komunistycznych władz o ich dobrej

## DOWÓDCA „HUZAR”

W promieniach słońca błyszczy na piersi „Huzara” order I klasy. W uścisku dłoni głowa państwa wyraża wdzięczność. Dziękuję za to, że Polska ziemia ma takiego syna. Za to, że ogień kul nie ugasił jego ducha. Za to, że pozostał jej wierny, choć wokół szalała zawierucha śmierci – nagle ten obraz przerwała myśl: „Mogło tak być. Ach, mogło tak być...”

ROKSANA SZCZĘCH

W 1945 r. nie było wolnej Polski. Wtedy też za walkę o jej niepodległość Kazimierz Kamiński „Huzar” nie otrzymał Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski. Jego domem był las i wioski. Walczył przez kolejne siedem lat. W 1953 r. zamiast słów uznania i zaszczytów był wyrok – kara śmierci oraz utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Strzałem w tył głowy wyrok wykonano 11 listopada 1953 r.

### PRZYSIĘGAM BYĆ WIERNYM OJCZYZNIE

Kiedy rodził się na Podlasiu w styczniu 1919 r., właśnie rozpoczynała się wojna polsko-bolszewicka. Polskie zwycięstwo zapewniło jego pokoleniu dzieciństwo i młodość w wolnym kraju. Nowa wojna zmieniła wszystko.

Jako absolwent podchorążówki Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu uczestniczył w walkach frontowych od pogranicza Prus Wschodnich po Lubelszczyznę. Jego rodzinne strony zajęła Armia Czerwona. Przedostał się tam z obozu jenieckiego, a pod koniec 1939 r. wstąpił do konspiracyjnego Podlaskiego Batalionu Śmierci. W maju 1940 r. pod ps. „Gryf” został żołnierzem Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej). W szeregach ZWZ-AK walczył zarówno z Sowietami, jak i z Niemcami.

Dowodził plutonem partyzanckim, kierował referatem broni w Komendzie Obwodu ZWZ-AK Wysokie Mazowieckie, z początkiem 1944 r. został adiutantem komendanta obwodu.

Po ponownym zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną nie złożył broni. Dowodził oddziałem samoobrony AK Obwodu Wysokie Mazowieckie. Po rozwiązaniu AK znalazł się w strukturach Armii Krajowej Obywatelskiej,



Kazimierz Kamiński fot. ZH WNP

następnie oddziałów partyzanckich Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Obwodu Wysokie Mazowieckie.

Oddział Kamińskiego został rozformowany w kwietniu 1947 r., po ogłoszeniu przez władzę „amnestii”. Niektórzy żołnierze z niej skorzystali. „Huzar” nie. Nie był przecież przestępcą, był oficerem Wojska Polskiego. Poza tym ci, przed którymi miał się ujawnić, reprezentowali interesy tych, którzy 17 września 1939 r. od wschodu zaatakowali Polskę. Podobnie myślących jak „Huzar” zebrała się grupa – w lesie znaleźli schronienie i dowódcę.

W maju 1947 r. wraz ze swoimi podkomendnymi wszedł (zachowując niezależność) w skład 6. Brygady Wileńskiej. Po śmierci jej dotychczasowego komendanta Władysława Łukasiuka „Młota”, od czerwca 1949 r., Kamiński objął dowództwo nad pozostałymi partyzantami wywodzącymi się z 6. Brygady. Łącznie było ich ponad dwudziestu.

„Huzar” był zawsze spokojny, flegmatyczny, powoli mówił, wyjaśniał.

Był bardzo opanowany. A chłopcy – weseli przyjemni i religijni, rano zawsze modlili się, mieli swoją pieśń” – wspomina Krystana Balcerzak, łączniczka z siatki terenowej. Postawą i zachowaniem Kamiński zjednał sobie szacunek oraz sympatię mieszkańców Podlasia. Był konsekwentny, z zasadami. Wymagający i sprawiedliwy. Za zachowania niegodne oficera Wojska Polskiego surowo karał podkomendnych. Kiedy nocował w innym miejscu niż jego druhowie, „Zawsze witał ich: »No jak, chłopaki, wypaliliście się. A co wam się śniło? – mówił takim łagodnym, spokojnym głosem – Co słyhać«”.

### O WYZWOLENIE JEJ Z NIEWOLI WALCZYĆ ZE WSZYSTKICH SIŁ

Bezpieka z wojskiem ruszała w poгон za oddziałem „Huzara” po lasach i wsiach. Stoczył z nią i siłami wojska, MO i NKWD kilkadziesiąt walk – m.in. pod Łapami (V 1945), Wołkunami (III 1946), Wiśniówkiem (IV 1946), Kalinówką (VII 1946), we wsi Osse-Bagno (IV 1946), nieopodal Kostry-Noski (VII 1948), koło Antonina (VII 1948). Rozbijał posterunki MO w Łapach, Poświętnem, Czyżewie, Szulborzu i Kosowie Lackim. W rozrachunku funkcjonariusze bezpieki



woli. Nie złożył broni podczas amnestii ogłoszonej w 1947 r., po sfałszowanych wyborach. Pisał: „W prasie roi się od wezwań, niejednokrotnie podpisanych przez autorytatywne dla nas jednostki – wezwań, które brzmią: »Trzeźwo oceń rzeczywistość«, »Ujawnij się«, »Tak będzie lepiej dla Polski!«. Wróg jest nieporównanie silniejszy i w walce łatwo zgiąć można, ale czy znaczy to, że trzeba skwapliwie korzystać z rzucanych przez wroga ochłapów łaski? Łaski podstępnej? Zważajmy na to, by takie słowa jak: Polska, Polak, Honor, Wolność nie pozostały pustymi dźwiękami”.

**CORAZ TRUDNIEJ WALCZYĆ**

Rozbicie większości ugrupowań partyzanckich zimą z 1946 na 1947 r. oraz nasilający się terror skłoniły wielu zmęczonych leśnym życiem partyzantów do ujawnienia się w czasie „akcji amnestyjnej”. „Uskok” pozostał w konspiracji, co więcej, jesienią po wyjeździe „Zapory” – już w stopniu kapitana – objął komendę nad wszystkimi oddziałami WiN działającymi na północ od Lublina.

Realistycznie oceniając rzeczywistość, nie wierzył już w możliwość zbrojnego wywalczenia niepodległości. Obserwował sytuację międzynarodową i ze smutkiem konstatawał: „Odnosi się przykre wrażenie, że Amerykanie i Anglicy jeszcze za mało znają Sowietów. Aby poznanie nie nastąpiło za późno”. „Tymczasem w Polsce coraz trudniej jest walczyć [...]. Trzeba się ograniczyć do samej tylko kwestii przetrwania. A więc nic nie robić, tylko czekać jakichś zmian” – pisał w kwietniu 1948 r. Nie zamierzał się poddawać. Podzielił swój oddział na mniejsze patrole – małej grupie łatwiej było się ukryć, łatwiej też mogła się wyżywić. Ruchliwe kilkuosobowe patrole wymykały się obławom, jednak „Uskok” musiał pogodzić się z coraz dłuższą listą ofiar – jego podwładni ginęli w zasadzkach lub wpadali w ręce NKWD i UB. Broński urządził się ze swoją kwaterą w niewidocznym, bo wykopanym pod klepiskiem stodoły

schronie, w obejściu zaprzyjaźnionych gospodarzy. Na palcach jednej ręki mógł policzyć ludzi znających drogę do niego. Szczęśliwie uchodził polującym na niego ubowcom, ale coraz gorzej znosił liczniejsze ucieczki i wydłużające się okresy bezczynności. Chciał się bić, a nie ukrywać. Z początkiem 1949 r. zapisał w pamiętniku retoryczne pytanie: „Czy istnieją jakieś granice dla bezdusznych i krwawych zapędów komunizmu? Na podbój świata wyrusza żądna krwi i władzy barbarzyńska hołota. Hołota zwycięża. Przeciwnicy legli. Dokoła morze krwi. Hołota uchwyciła władzę nad światem”.

**OBLAWA**

Schwytanie „Uskoka” było traktowane przez lubelskie UB za sprawę najwyższej wagi. Bezpośrednie działania przeciw niemu prowadziła placówka w Lubartowie. Pętla wokół ostatniego dowódcy podziemnych sił zbrojnych w Lubelskiem się zacieśniała. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1949 r. bezpieka była – w wyniku zdrady – o krok od ujęcia Brońskiego i dowódców podległych mu grup Stanisława Kuchciewicza „Wiktor” i Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego”.

„Uskok”, „Wiktor” i „Żelazny” zostali otoczeni w kolonii Łuszczów, gdzie mieli się spotkać wszyscy dowódcy podlegli Brońskiemu, a więc także „Strzała” i Józef Franczak „Laluś”. „Żelazny” wspominał tamtą noc: „Zostaliśmy otoczeni o godzinie 4-tej rano przez batalion KBW i UB, którzy wylamawszy drzwi weszli do budynku, który był murowany i piętrowy. Tutaj pierwszych z nich położyliśmy z broni, potem rzuciliśmy przez okna około budynku 5 granatów i wyskoczyliśmy przez tylne okno. Tylko dzięki Opatrzności Bożej i ciemności nocnej udało nam się wycofać bez strat”.

Miesiąc później 1 maja Broński sięgnął ostatni raz po pamiętnik i zapisał: „Polska tonie w czerwonej powodzi... Toniemy, a nadzieja, której się chwytamy, jest przysłowioiwą brzytwą”.

Obławę na Brońskiego sprowadził jeden z najbardziej zaufanych towarzy-

szy broni – Franek Kasperek „Hardy”. Po ujawnieniu się w czasie „akcji amnestyjnej” 1947 r. został zwerbowany do współpracy pod ps. „Janek”. Świadom, że jednym z nielicznych znających miejsce pobytu „Uskoka” jest Zygmunt Libera „Babinicz”, zwałił go w zasadzkę. Po dwóch dobach tortur na lubelskim zamku bezpieka wydarła z „Babinicza” tajemnicę. Wzięli go ze sobą do Dąbrówki, żeby wyciągnąć „Uskoka” z kryjówki.

Wieczorem 21 kwietnia 1949 r. „Babinicz” stał wśród żołnierzy KBW przed bunkrem Brońskiego. Nogi spuściły mu od bicia i moczenia w lodowatej wodzie tak, że nie mógł się na nich utrzymać. Próbuje jeszcze raz: „Zdychu, wyjdź! Tak będzie lepiej!” – przekonuje swego przyjaciela. „Chodź, Zdychu, inaczej cię zabiją” – woła jeszcze, ponaglany przez dowódcę obławy, por. Mieczysława Smaę. Z bunkra odpowiada im głucha cisza. Ubowcy nie bawiliby się tak długo z „Uskokiem”, gdyby nie rozkaz: „Dostarczyć żywego!”. W końcu decydują się zrobić podkop do kryjówki.

W wierszu „Niewolnictwo” – inspirowanym poematem „Maraton” Kornela Ujejskiego z 1845 r. – Broński pisał:

[...] *a kto chce być wolnym i prawe ma serce niech walczy, niech cierpi choćby w poniewierce niech ducha pokrzepi myślą o przyszłości niech czoła nie zniży w podłej służalczości* [...]

Otoczony, bez możliwości ucieczki, „Uskok” nie zamierzał się poddać. Jak większość dowódców podziemia był zdania, że komunistyczny sąd nie ma prawa wydać na niego wyroku. To oni, żołnierze podziemia, reprezentowali Wolną Polskę i w jej imieniu zwalczały narzucony siłą reżim. Po dziesięciu latach walki, w nocy z 21 na 22 maja 1949 r., rozerwał się w swoim bunkrze granatem.

odnotowali 240 straconych i poległych w walce z oddziałem. Do tego trzeba dodać wykonane wyroki na konfidencjach aparatu terroru.

Latem 1947 r. bezpieka zorganizowała wielką operację „M[lot]”. Jej celem była likwidacja 6. Brygady Wileńskiej, a ponieważ sama nie dawała rady, włączyła do działania wszystkie możliwe siły. Operacja miała trwać miesiąc (od maja do czerwca), w rezultacie przedłużyla się do września. Tylko w pierwszej jej fazie zaangażowano: Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Białegostoku – 350 żołnierzy, WBW z Lublina – 250 żołnierzy, WBW z Warszawy – 270 żołnierzy, wydzielony pułk LWP – 600 żołnierzy. I oczywiście stałych „tropicieli”: UB, MO i ich konfidentów, ORMO, działacze PPR. Nie osiągnięto jednak zamierzonych skutków, więc przedłużono operację, nadając jej kryptonim „M[lot]-2”. Ta z kolei trwała do grudnia 1947 r., efekt był taki sam. Represje jednak nasilano.

„»Nasi« jeszcze trzymają się, znowu wojsko jechało na obławę – na »Huzara«, za Ciechanowcem przeczesywano lasy, nad Narwią znów krążyły samoloty wojskowe, do Mazowiecka znowu wieźli samochodami milicjantów zabitych koło Lizy, KBW znowu blokuje Bug” – półszeptem rozpowa-

dano we wsiach. W ich okolicach, na polach, w lasach partyzanci toczyli bój o przetrwanie.

Zbrojne siły komunistów penetrowały lasy, intensywnie szukały „Huzara” i jego podkomendnych, ostrzeliwały niewielkie pododdziały, przygotowywały zasadzki. Sporządzano i realizowano coraz to nowe plany likwidacji. Bez „pożądanych rezultatów” – jak meldowano MBP w 1950 r.

Pod koniec 1951 r. powołano specjalną Grupę Operacyjną „Narew”, której celem była likwidacja wszystkich oddziałów na terenie województwa białostockiego. Tylko w listopadzie przeprowadziła ona sześć operacji, pięć akcji specjalnych, dwadzieścia zasadzek (w tym przeciwko oddziałowi Kamińskiego). W maju 1952 r. rozbito pododdział st. sierż. Adama Ratyńca „Lamparta”. Jednocześnie prowadzono operację pod kryptonimem „Cezary” z fikcyjną V Komendą WiN.

Dotarcie do Kamińskiego poprzez agenturę zajęło bezpiece niemal dziesięć miesięcy. Niełatwo też jej było zdobyć zaufanie kapitana. Był podejrzliwy i skrupulatny w zadawaniu pytań. „Każdego agenta wypytywał o ludzi, o działalność. Szukał sprzeczności. W rozmowie z jednym agentem rzucał podejrzenia

na pozostałych, obserwując reakcje. To ostrożne, dwójkarskie działanie »Huzara« spowodowało, że agentura nasza zaczynała również wzajemnie się podejrzewać, co wymagało dodatkowych kombinacji, by się między sobą rozszyfrowali. Trzeba było znaleźć inne sposoby wzbudzenia zaufania »Huzara« – relacjonowali oficerowie MBP.

**AŻ DO OFIARY ŻYCIA MEGO**

Po wielu miesiącach starań ze strony bezpieki i oczekiwania na odpowiedni moment zaproponowano Kamińskiemu i kilku pozostałym przy nim żołnierzom przerzut na Zachód. W ten sposób w październiku 1952 r. trafił on do Warszawy, gdzie został aresztowany.

Po miesiącach brutalnego śledztwa, 26 marca 1953 r., Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Wyrok i pokazowy charakter procesu w Łapach miał być demonstracją władzy rządzących i przestrogą dla społeczeństwa. I był – demonstracją zdrady komunistów oraz odwagi, nieugiętości i wierności Ojczyźnie ich ofiar. Za to 11 października 2007 r. prezydent RP pośmiertnie uhonorował Kazimierza Kamińskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

# TARNOWSKIE ŻĄDŁO WIN

Wzorem lat okupacji, działacze podziemia starali się reprezentować na swoim terenie legalne władze polskie. Nie wahali się likwidować szczególnie aktywnych przedstawicieli reżimu komunistycznego



Kierownictwo PUBP w Tarnowie (od lewej): kierownik Michał Korga, zastępca kierownika Julian Świątek, „sowieтник” Lew Sobolew fot. IPN



Jan Jandziś fot. IPN

**MICHAŁ WENKLAR**

Małopolska była rejonem, w którym wizja Zrzeszenia „WiN” jako organizacji o charakterze cywilno-politycznym została w dużej mierze zrealizowana. Nie powstały tam większe oddziały partyzanckie, a ewentualne akcje zbrojne mające na celu ochronę organizacji – w tym likwidacje funkcjonariuszy UB – były wykonywane przez kilkuosobowe grupy nazywane oddziałami samoobrony lub oddziałami osłony.

**PRZECIW BEZPIECE**

Przy Rejonie Wschodnim Okręgu Krakowskiego WiN, obejmującym powiaty tarnowski, brzeski, bocheński i dąbrowski, oddziałem takim dowodził Jan Jandziś „Sosna”. W 1946 r. dwukrotnie organizował akcje likwidacyjne szczególnie niebezpiecznych przedstawicieli aparatu represji. Pierwszym z nich był ppor. Julian Świątek, pełniący obowiązki zastępcy kierownika tarnowskiego PUBP. Odpowiadał on m.in. za aresztowania kilkunastoletnich chłopców z organizacji „Związek Obronców Ojczyzny” oraz za zabicie byłego żołnierza AK. W jego posiadaniu miała się też znajdować lista byłych akowców przeznaczonych do aresztowania. Ta ostatnia informacja przeważyla szalę: „Sosna” otrzymał rozkaz wykonania wyroku śmierci. 28 marca 1946 r. Jandziś z dwoma żołnierzami zaczął się przed domem Świątka. Kiedy funkcjonariusz UB wyszedł, w jego kierunku padły dwa celne strzały.

**ŚMIERĆ „SOWIETNIKA”**

W poszczególnych urzędach bezpieczeństwa publicznego kluczową rolę, obok formalnego kierownictwa, pełnili przedstawiciele NKWD, sowieccy doradcy nazywani instruktorami lub „sowiećnikami”. W tarnowskim PUBP takim „sowiećnikiem” był kpt. Lew Sobolew. Uczył on funkcjonariuszy UB znanych w NKWD metod werbowania agentów, zachęcał do stosowania tortur podczas przesłuchań oraz dbał, by sowieccy żołnierze dopuszczający się kradzieży, morderstw i gwałtów nie ponosili za to odpowiedzialności. To na jego polecenie polano benzyną i przypalano stopy aresztowanemu latem 1946 r. żołnierzowi lokalnego podziemia. Kiedy rejonowe kierownictwo Zrzeszenia uzyskało informację, że Sobolew szykuje się do aresztowań wśród działaczy WiN, wydano na niego wyrok śmierci, którego wykonaniem miał się zająć oddział „Sosny”. Ten poprosił o przydzielenie mu ludzi spoza miasta, by nie narażać znanych już w Tarnowie członków swojego oddziału. Najpierw otrzymał do dyspozycji kilkuosobową grupę z placówki WiN w Szerzynchach, która nie była jednak przygotowana do wykonania takiego zadania. Wówczas Jandziś skontaktował się z grupą Mieczysława Cielochy „Sprytnego” z Woli Rzędzińskiej. 10 września 1946 r. na tarnowskim placu Burek „Sosna” wskazał Sobolewa „Sprytnemu”, a ten wraz ze Stanisławem Zauchą „Olszą” wykonał wyrok. Następnie winowcy się wycofali, co ułatwili im tarnowianie, przepuszczając przez tłum handlujących na placu. Dali tym samym wyraz poparcia dla żołnierzy podziemia i przeprowadzanych przez nich akcji likwidacji lokalnych symboli sowieckiej dominacji.



# NASZYM LASEM BYŁA POLSKA WIEŚ...

Za spadochronowy skok do okupowanego kraju i walkę o niepodległość władze Rzeczypospolitej nagrodziły Hieronima Dekutowskiego awansem oficerskim, Krzyżem Walecznych, a po latach Orderem Virtuti Militari. Komuniści odpłacili po swojemu – w bestialskim śledztwie wybili mu zęby, połamali nogi i ręce. W końcu – zamordowali



Oddział Hieronima Dekutowskiego fot. IPN

MACIEJ KORKUĆ

„M”yśmy go traktowali jak ojca, jeszcze lepiej chyba. Poszlibyśmy za nim w ogień” – opowiadał po latach jeden z jego podkomendnych. Był idealnym przykładem tego, że wolna Polska była państwem dla wszystkich. Syn blacharza spod Tarnobrzega, Jana Dekutowskiego, najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa urodził się w 1918 r. Miał zaledwie kilka lat, kiedy na wojnie polsko-bolszewickiej poległ jeden z jego starszych braci. W wolnej Polsce młody Dekutowski ukończył tarnobrzeskie Gimnazjum i Liceum. Związał się z harcerstwem, działał w Sodalitacji Mariańskiej. Maturę zdał w 1939 r. Zamierzał rozpocząć studia, ale uznał, że czas wymaga innego egzaminu dojrzałości. Zgłosił się do wojska na ochotnika. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji i walczył w jej obronie. Potem już w Anglii z wyróżnieniem ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty.

Mógł pozostać żołnierzem regularnej armii, ale wiosną 1942 r. zgłosił się do służby w trudniejszych warunkach w szeregach formacji specjalnej – cichociemnych. Przeszedł specjalne szkolenia dywersyjne. We wrześniu 1943 r., dołądził w 4. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, został zrzucony do kraju.

Miał 25 lat, kiedy objął funkcję szefa Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin-Puławy. Kiedy przybył do oddziału, ludzie byli zaskoczeni. Nie wyglądał na komandosa. „Taki nieduży, niepozorny, szczupłutki” – mówił Marian Pawełczak „Morwa”. Szybko jednak dał się poznać jako solidny dowódca. „Bardzo opanowany, bardzo spokojny, bardzo zrównoważony. Z miejsca nabrałem do niego pełnego zaufania” – wspominał Bogumił Adamski „Tygrys”. Osobiście uczestniczył w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych oddziału. W jednym ze starć z Niemcami został ranny. Karał zdrajców i konfidentów, zwalczał niemieckie próby kolonizacji Zamojszczyzny.

## NOWA OKUPACJA

W czasie realizacji akcji „Burza” na Lubelszczyźnie jego oddział – jako

1. kompania 8. pułku piechoty Legionów AK – zapewniał ochronę sztabu okręgu.

Wkroczenie Armii Czerwonej szybko okazało się nową formą okupacji. „Jedna krew jeszcze nie oschła, a druga już zaczęła się łać. Bo [Rosjanie] już zaczęli aresztować. Mieli gotowe listy, wiedzieli co i jak. [...] Jak już NKWD weszło to przecież zaczęło masowo łapać, rozstrzeliwać” – mówiła podkomendna Dekutowskiego Izabela Kochanowska „Błyskawica”. Jak wspominał jeden z ubowców, „nasycenie wojsk [sowieckich] było tak olbrzymie, że oni [akowcy] nie mieli nawet możliwości, jak to się mówi, kichnąć głośno, bo zlikwidowano by ich fizycznie. [...] Każda wioska była pełna wojsk armii radzieckiej”.

Nakazano więc demobilizację żołnierzy z oddziałów partyzanckich. Dekutowski swój oddział rozwiązał, ale już po kilku miesiącach wobec bezwzględności sowieckich akcji pacyfikacyjnych konieczny był powrót do lasu. „Właściwie jedyne miejsce, gdzie było jakieś bezpieczeństwo, to było w oddziale [partyzanckim]” – dodawała Kochanowska „Błyskawica”. Jednocześnie chodziło o złamanie atmosfery bezkarności bezpieki i NKWD. Na początku 1945 r. „Zapora” w porozumieniu

z Komendą Okręgu AK Lublin objął dowództwo oddziału samoobrony.

Wiosną 1945 r. niemal w całym kraju doszło do swoistej ofensywy podziemia niepodległościowego. Jedną z głośniejszych akcji „Zapory” było wykonane wspólnie z oddziałami „Podkowy” i „Mata” zajęcie Janowa Lubelskiego (27 kwietnia 1945 r.). Partyzanci zdobyli posterunek milicji, więzienie UB, zaatakowali kwatery sowieckich instruktorów NKWD. Wykonali wyrok śmierci na jednym z ubowców. Likwidacje bezpieki miały być aktem sprawiedliwości, ale też ostrzeżeniem dla innych funkcjonariuszy. „Człowiek szedł z przekonaniem, że ten człowiek tyle zła uczynił drugim, że nie mógł być w stosunku do niego miękki” – mówił o likwidowaniu ubowców Bogumił Adamski „Tygrys”.

## MAJOR „ZAPORA”

Z 1 czerwca 1945 r. „Zapora” został mianowany przez komendę lubelskiego Inspektoratu Delegatury Sił Zbrojnych dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich na tym terenie. Jednocześnie otrzymał awans na majora.

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wielu ludzi uwierzyło, że obiecały przez Stalina i Zachód

wolne wybory będą szansą na zakończenie komunistycznego bezprawia. Zmiany uosabiał premier Rządu RP Stanisław Mikołajczyk. Dlatego latem 1945 r. wiele oddziałów zaprzestało walki zbrojnej, licząc na szansę jawnej działalności. „Dzisiaj społeczeństwo oczekuje od prem. Mikołajczyka osłony żołnierzy b. AK przed sowiecką i polską służbą bezpieczeństwa. Społeczeństwo musi żądać sprawiedliwości i uznania dla b. AK” – pisał Delegat Sił Zbrojnych Jan Rzepecki. Stalin jednak nie pozwo-



Żołnierze z oddziału „Zapora”: po prawej Marian Pawełczak ps. „Morwa”, obok Zbigniew Sochacki „Zbyszek” fot. IPN

lił, aby zostały spełnione nadzieje, jakie wiązano z Mikołajczykiem.

Dowodzone przez „Zaporę” oddziały zostały rozformowane na przełomie sierpnia i września 1945 r., jednak on sam wraz z podkomendnymi w dalszym ciągu musiał się ukrywać. W październiku 1945 r. podjął próby przedarcia się na Zachód na czele najbardziej poszukiwanych przez UB żołnierzy. Udało się jemu i grupie podkomendnych dotrzeć do Pragi, ale dokonane przez Czechów aresztowania kilku uczestników wyprawy zmusiły go do powrotu do Polski.

Jesienią 1945 r., kiedy na bazie kadr AK-DSZ powstało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Dekutowskiego mianowano dowódcą dywersji i oddziałów partyzanckich Inspektoratu WiN Lublin z zadaniami realizacji zadań związanych z czynną samoobroną nie tylko na Lubelszczyźnie, ale także w województwach sąsiednich – rzeszowskim i kieleckim. Działał przy pomocy ru-

chliwych kilkunastoosobowych oddziałów zbrojnych na obszarze od powiatu lubartowskiego i Zamojszczyzny po powiat tarnobrzeski i wschodnią Kielecczyznę. Wkrótce „Zapora” miał już pod bronią około 200 żołnierzy.

## GLORIA VICTIS

Do legendy przeszły potyczki i zwycięskie starcia zgrupowania „Zapory” z UB i KBW oraz wypadowe rajdy partyzanckie. Wiosną i latem 1946 r. w skład zgrupowania „Zapory” wchodziło jedenaście oddziałów partyzanckich. Podobnie jak za czasów okupacji niemieckiej Dekutowski bezwzględnie zwalczał przejawy współpracy z reżimem. Podstawą ich działalności było wsparcie ludności miejscowej. Celnie to ujął jeden z żołnierzy „Zapory” Zbigniew Matysiak „Kowboj”: „Nie ma lasów w Lubelszczyźnie. Naszym lasem była polska wieś i polski chłop”.

Sfałszowane wybory utwierdziły dominację komunistów i satelicki charakter państwa. Powstały warunki dla pełnego podporządkowania społeczeństwa, całkowitej likwidacji opozycji niepodległościowej. „Zapora” próbował doprowadzić do ujawnienia swoich żołnierzy, o ile będą mieli zagwarantowane bezpieczeństwo. W czerwcu 1947 r. również osobiście się ujawnił, ale zagrożony aresztowaniem podjął wraz z kilkoma żołnierzami kolejną próbę przedostania się na Zachód. Okazało się jednak, że wyjazd był zorganizowaną przez UB prowokacją.

Wszystkich aresztowano na punkcie przerzutowym w Nysie we wrześniu 1947 r. „Zapora” był torturowany i męczony w więzieniu MBP w warszawskim Mokotowie aż do lipca 1948 r. Siedmiokrotnie skazany na karę śmierci na początku 1949 r. próbował zorganizować ucieczkę z więzienia. Wraz z wtajemniczonymi współwięźniami mozolnie wyskrobywał w suficie otwór prowadzący na dach budynku więzienia. Cała akcja została udaremniona przez donos przebywającego w celi więźnia kryminalisty.

„Zapora” został karnie osadzony w karcerze. Ponownie był poddawany bestialskim torturom. Wkrótce potem – 7 marca 1949 r. – został zamordowany w budynkach tego samego więzienia. Rodzinie nigdy nie wydano ciała.

Dodatek przygotowany przez IPN przy wsparciu Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”

### REDAKCJA:

Filip Musiał i Michał Wenklar (IPN),  
Katarzyna Ruczakowska („GP”)

### PROJEKT I ŁAMANIE:

Mariusz Trolński („GP”)

## „Zeszyty Historyczne WiN-u”



### W OSTATNIACH NUMERACH M.I.N.:

„Za linię Curzona” – ewakuacja oddziałów AK z Okręgów Nowogródek i Wilno oraz Inspektoratu Grodno Okręgu Białystok w latach 1944–1946

Rozbicie aresztu PUBP w Tarnobrzegu – 2 listopada 1944 r.

Oddział samoobrony Placówki WiN Tarnów

Instrukcje i wytyczne pracy operacyjnej przeciwko Kościołowi katolickiemu w latach 1945–1956. Wybór dokumentów

Operacja „Lawina” – raporty funkcjonariusza MBP Henryka Wendrowskiego

Wskazówki do pracy operacyjnej przeciw podziemi.

Z materiałów szkoleniowych MBP

www.zhwin.pl

redakcja@zhwin.pl

„Zeszyty Historyczne WiN-u” w sprzedaży wysyłkowej, zamówienia prosimy kierować na adres:

Zarząd Obszaru Południowego WiN

skr. poczt. 28

30-960 Kraków

lub

ksiegarnia@zhwin.pl

Nagroda

**Kustosz  
Pamięci  
Narodowej**

Ruszyła kolejna edycja nagrody. Na zgłoszenia czekamy do 10 marca. Więcej informacji o nagrodzie na stronie [www.ipn.gov.pl/kustosz](http://www.ipn.gov.pl/kustosz)

Dla tych, którzy zachowywali polską historię dla przyszłych pokoleń

INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ